Nr. 30 (1126). Warszawa, dnia 13 (26) Lipca 1902 r. Rok XXII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. **2** kop. **50**, rocznie rb. **10**.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu sześciu miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA.

Klerykalizm i Rzeczpospolita.

Uchwalone jeszcze za rządów Waldecka-Rousseau prawo o stowarzyszeniach we Francyi łatwiej przeszło przez Izbę, niż teraz przechodzi przez życie. Tam była teorya, tu jest już praktyka — nieskończenie złożona walka z umysłami, z namiętnością, z duszami ludzkiemi, z całem społeczeństwem rzeczypospolitej wrogiem, które ta rzeczpospol. po wszystkich *ancien-regime*'ach, Napoleonach wielkich i małych, ordynarnych burżuazyach i delikatnych demokracyach katolickich dostawszy w r. 1877 spadek dziejowy, wraz z całym narodem, w spadku tym objęła. Walki z ilościowo tak wielkim, jakościowo tak groźnym nieprzyjacielem ulakł się Waldeck-Rousseau i rozwiązawszy sprawę teoretycznie, usunął się od rządu, aby nie być zobowiązanym do rozwiązywania jej praktycznie. Zadanie to zostawił następcy swemu, senatorowi Combes'owi, i nowym przeważnie ministrom, jego kolegom.

Następca wziął się do roboty z zakasanymi rękawami; nie myśli ani mydłkować, ani oszczędzać. Litera prawa nakazuje zakonom prosić o upoważnienie, lecz w takim razie i poddać się też dobrowolnie pod zwierzchnie oko państwa; rządowi — rozwiązywać same stowarzyszenia a zamykać utrzymywane przez nie zakłady naukowe, opiekuńcze i miłosierne, jako podejrzane o ducha wrogiego rzeczypospolitej. Z początku jedne stowarzyszenia oglądały się na drugie, śmielsze wysuwały się naprzód, ale nie wszystkie w śmiałości wytrwały i ostatecznie prawie wszystkie dostały się pod topór prawa. Liczba uczelni przez nie utrzymywanych, na 1,900, to na 2,100 do 2,200 podawana, okazała się jeszcze za niską: wynosi półtrzecia tysiąca — nie przelewki. Gdyby nawet wszystkie stowarzyszenia dobrowolnie się poddały, miałoby to znaczenie raczej podstępu, niż pokornego zgodzenia się z losem. Walka odwlekłaby się tylko, znalazłaby inne, niekoniecznie łagodniejsze od obecnych, formy; złe pozostałoby nadal. Z zarodu oporu wyrosłaby prędzej lub później walka, która i z treści swej, i z rozmiarów stałaby się musiała rzeczywiście wojną domową, bez noża i kuli prowadzoną—ale niemniej wojną istotną między owem społeczeństwem z żywiołów rozlicznych a nawskroś i państwu i społeczeństwu republikańskiemu wrogich, a temi dwiema mocami trzymającemu dziś klucze od zegara, który tnie dziejowe kuranty.

Dzienniki klerykalne i katolickie przedstawiają Combes'a jak czarnego dyabła. Ma to być kleryk dymisyonowany, najgorszy gatunek ludzi ze złych. Cała nienawiść zmarnowanego zawodu wyłazi teraz w ściganiu wszystkiego, co tylko jest nietylko księżem, kościelnem, ale choćby katolickiem. Z duchem republikanina sprzymierzył się duch oprawcy, który postanowił sobie z księży, z zakonów, stowarzyszeń, szkół i miłosierni wyprawić jatki. Wszystkie takie oskarżenia i utyskiwania, biografie i charakterystyki — są wprost dziecinne. Ktokolwiek byłby teraz ministrem, zbiegły kleryk czy niewzruszony na swem stanowisku astronom, musiałby robić to, co robi Combes, albo też byłby przeniewiercą, prawa przez państwo wydane lekceważącym. Nienawiść do katolicyzmu, do religii wogóle, może wrzeć w duszach ministrów i stronnictw, które zabrały się do rozrzucenia ognisk na gruncie religijnym, katolickim porozpalanych; ale samą tylko nienawiścią ani prawa wydanego, ani wykonywania go z taką szczerością, rzetelnością, może nawet zapałem, wytłomaczyć niepodobna. Jest tu coś więcej prócz nienawiści: jest miłość pewnej formy życia ogólnego, która stanowi dziś jedyną prawowitą formę istnienia Francyi, jest instynkt zachowawczy przez tę miłość natchniony, jest wreszcie trwoga o przyszłość, nietylko republikańska, francuska, ale ogólnie-ludzka. Stronnictwo rozwoju i postępu lęka się, aby społeczeństwo, zwłaszcza lud, w części już wyzwolony, dla oświaty i autonomii moralno-umysłowej zdobyty, napowrót nie dostał się pod ten *ancien regime*, który i oświacie i autonomii i energii prawej, uspołeczniającej trwałe wyrządzał krzywdy. Jest to walka dwóch zasad, dwu systematów, dwu światów — starego i młodego.

Zwyciężyć powinien i musi młody. Nie będzie taki tryumf powaleniem i stratowaniem religii. Religia jako wyznanie pozostanie nietknięta; religia jako stała propaganda społeczno - polityczna będzie wymieciona. Ksiądz francuski więcej niż którykolwiek inny ze sprawami nieba zespala sprawy ziemskie. Tradycya wyrobiła w nim żądzę, uzdolnienie, i powołanie do urabiania dusz wiernych, nie według czystego ideału religijnego, ale według pewnego typu polityczno-społecznego, który jest wręcz rzeczypospolitej, i oświacie, i rozwojowi jednostek i całych warstw w narodzie wrogim. Duchem tej nieprzyjaźni zasadniczej kierowane szkoły, ludowe przeważnie, nie mogą być instytucyami pożądanemi przez ogromną większość — na dziś w instytucyach, zapewniających wolność, na jutro w marze-

niach o coraz wyższem wyzwalaniu jednostki, podnoszeniu istot, wydawanych przez naturę, na coraz wyższy stopień świadomości i światła. Zapewne, w Ameryce nikt księżom szkół nie zamyka, każdemu wolno ich trzymać tyle, ile zechce, a uczyć w nich, czego tylko zapragnie. Ameryka oddzieliła ściśle i religię i szkołę od państwa. Francya przeciwko religii i szkole, za tarany polityczne używanym, bronić się musi. Opór będzie gwałtowny, mocny i długotrwały. Staną do niego wszystkie nędzne republikanizmy w stylu 1850 roku, cały nacyonalizm przedewszystkiem —i będzie walka.

Komedya niespodzianek.

Berlin, 22 lipca.

W jednej z sal niemieckiego sejmu Rzeszy zasiada zapomniana przez wszystkich, dręczona okropnemi mękami nudów komisya celna. Dzień w dzień powtarzają się tu niezmiennie od kilku miesięcy te same sceny. Przy każdej pozycyi projektu taryfowego powstaje przedewszystkiem narodowy liberał i zaklina obecnych na świętą nadwartość, aby ulitowali się nad biednymi fabrykantami niemieckimi i uwolnili ich za pomocą pokaźnego cła od konkurencyi rosyjskiej, austryackiej, angielskiej i Bóg wie jakiej, która niech sobie szuka żeru, gdzie się jej żywnie podoba, byle nie w kraju niemieckim. Jeśli jednak serca komisyi nie zmiękczy płacz żon i dzieci fabrykantów, to niechaj pamięta ona o milionach biednych robotników, utrzymywanych przez swych altruistycznych chlebodawców. Słowa narodowego liberała oklaskują obecni agraryusze, o ile w przyległym bufecie nie wzmacniają się lampką wina lub nie skracają sobie czasu wincikiem. Teraz powstaje hr. Posadowsky, reprezentujący w osobie swej całe ministeryum, które obecnie objęło rolę towarzysza podróży i wysłuchuje po drodze historycznych mów o sarmatach lub o doskonałości papieża. Otóż ten hr. Posadowsky błaga teraz komisyę, aby miała litość nad rządem. Wszak nie może on przystawić innym państwom noża do gardła i zmusić do przyjęcia wszelkich ceł o dowolnej wysokości. Gdy się chce od kogoś uzyskać ustępstwa, nie trzeba go drażnić przekornością. Wysoka komisya pomimo to, w sposób cyniczny, jakby na złość rządowi i zdrowemu rozsądkowi, uchwala możliwie wysokie cło, dbając bardzo o to, aby fabrykant niemiecki, jak to niestety zdarzało się dotychczas, nie przymierał biedaczysko z głodu. Komedya ta powtarza się codzień z taką nużącą jednostajnością, że nawet dziennikarze, którzy w sezonie ogórkowym piszą o ideałach ludzkości, o nowszych prądach w teoryi poznania i wskakują sami do wody, aby, wypłynąwszy cało, napisać po 10 fenigów od wiersza o strasznym wypadku, „jaki zdarzył się wczoraj na brzegu Szprewy,“ nawet i ci przestali już zaglądać do nudniejszej od lukrecyi monotonnej komisyi celnej. Przedewszystkiem zaś przestał interesować się nią ogół, a to dlatego, iż rzeczy przyjęły zgoła niespodziewany dla wszystkich obrót. Różne, kategorycznie i z wielkę nieomylnością wygłoszone opinie wyroczni publicystycznych i powag ekonomiczno-politycznych poszły w niwecz.

Hr. Bülow, układając taryfę celną, wyszedł z nienagannej zasady, że „należy dogodzić wszystkim,“ przyczem przez „wszystkich rozumiał fabrykantów i agraryuszów. Germania powinna każdemu z sympatycznych bliźniąt, podać mleczne piersi matczyne, aby ssały sobie zgodnie i spokojnie. System swój ochrzcił Bülow „polityką linii przekątnej.“ Gdy mu przypominano, że tam, na dole, na nizinach niewidzialnych dla niego istnieje jeszcze lud pracujący, kanclerz uspakajał, że oczywiście i o tem mrowisku nie zapomniano, gdyż dojście do skutku traktatów handlowych dostarczy zajęcia tym bezwarunkowo pożytecznym również członkom społeczeństwa. Ale nie wszystkich zadowoliła ta odpowiedź. Szło bowiem nietylko o to, aby umowy handlowe zostały zawarte, ale przedewszystkiem: na jakich warunkach miałoby to nastąpić. Wszelkie utrudnienie dowozu zboża rosyjskiego byłoby opodatkowaniem podstawowego artykułu spożywczego. Zresztą z góry wątpiono, aby wyzywający charakter taryfy o rozdętych niepomiernie pretensyach mógł oddziałać pojednawczo na usposobienie innych państw. Rozpoczęła się tedy szalona agitacya, która przenikła do zakątków i głębi społecznych, gdzie nie świtał jeszcze brak świadomości społecznej. Biedna Lischen ze sklepu, a nawet woźnica omnibusowy, zawieszony przez całe życie na swym koźle, na podobieństwo bogów Epikura, tkwiących pomiędzy niebem a ziemią — i ci dowiedzieli się, jakie grozi im niebezpieczeństwo od agraryuszów. A jak dalece jad niezadowolenia i oburzenia przegryzł prowincyę, to pokazały dopiero wybory zastępcze, które jednocześnie odbyły się tu i owdzie. Okręgi czysto wiejskie, będące od świętej pamięci w posiadaniu wsteczników i zacofańców, wybierały teraz posłów radykalnych.

Trudno było doprawdy o wyraźniejsze votum niezaufania, jak przejście odległego i nieoświeconego partykularza na stronę krańcowej lewicy, pomimo, albo właśnie dlatego, że stronnictwo to oświadczyło się przeciw wszelkim cłom wogóle, a przedewszystkiem przeciwko cłom zbożowym. Już teraz nie ulegało wątpliwości, że nawet chłopi i rolnicy, z wyjątkiem oczywiście magnateryi, pragną traktatów handlowych za wszelką cenę. Drobny kmieć zrozumiał, że skoro sam musi dokupywać zboża i nabywać szereg innych artykułów, to cła wyrządzają mu tylko szkodę. Głos narodu jest co prawda, zgodnie z przysłowiem, głosem Boga, ale bynajmniej nie głosem parlamentu. Poseł, wydelegowany raz do sejmu, może robić, co mu się podoba, krzywdząc nawet wyborców, w których imieniu występuje. Podczas wyborów leje on gorące łzy nad niedolą ludu, a później, przypomniawszy sobie o swem pokrewieństwie społecznem z magnatami przemysłowymi i agrarnymi, łamie z lekkiem sercem dane niegdyś uroczyste obietnice. W ten sposób powstał w sejmie Rzeszy kartel celny z hreczkosiejów, poczciwych centrowców, oraz kauczukowych liberałów narodowych. Przeciwko tej większości lewica nic zdziałać nie mogła. Skoro lud raz lekkomyślnie zaufał Judaszom i powierzył im pełnomocnictwo poselskie, musiał teraz odpokutować bardzo ciężko za swą łatwowierność. W tem smutnem położeniu pozostawało jedno wyjście — obstrukcya, ale nie jako sztuka dla sztuki, nie jako łobuzowskie znęcanie się mniejszości nad większością, lecz jako jedyny sposób odwołania się od źle poinformowanego narodu do lepiej objaśnionego. Przydługiemi mowami miano przewlec sprawę aż do terminu wyborów, które w tym razie odbyłyby się pod hasłem: za lub przeciw traktatom handlowym. W tym oto jedynym momencie, kiedy naród z prowadzonego za nos Kopciuszka staje się najwyższym władcą, miałby on sposobność zmiażdżenia systemu „linii przekątnej.“ Wybory, dokonane w tych warunkach, stworzyłyby najprawdopodobniej epokę w dziejach parlamentaryzmu niemieckiego. Nikt o tem w Niemczech nie wątpi, że wtedy z urny wyborczej wyszłoby co najmniej 70 posłów lewicy krańcowej. Podstawy szowinizmu zostałyby zagrożone, gliniane nogi kolosa militarnego zaczęłyby chwiać się i prawdopodobnie agraryusze otrzymaliby dymisyę. To też kiedy lewica w jej najrozmaitszych, zwłaszcza krań-

---

Z pamiętników Gorona.

Śluby więzienne.

(Dokończenie).

Ponure widowisko tworzą śluby przestępców: ceremonia odbywa się wśród czterech ścian więzienia w obecności nadzorców, którzy z ciekawością przyglądają się pannie młodej, zmieszanej i smutnej obok pana młodego w odzieniu aresztanckiem.

Przypominam sobie jedno takie wesele któremu towarzyszyły wyjątkowo wzruszające okoliczności: był to ślub Bricon'a (znanego z kradzieży w Soissy), z jego kochanką Maryą, z którą miał był dziecko. Bricon został surowo skazany, gdy Maryę sąd przysięgłych uniewinnił; lecz ona postanowiła odważnie udać się ze swym ukochanym.

— Cóż robić? — rzekła pewnego razu, przyszedłszy po wiadomości do sędziego wydziału śledczego.—Bricon to dzielny człowiek; już dziesięć lat znam go i mieszkam z nim razem. Lecz prześladuje go nieszczęście, skazany został niesłusznie, a teraz jest mym obowiązkiem podtrzymywać go i pocieszyć.

Maryę uprzedzono o terminie ceremonii dopiero w sam dzień ślubu. Była w domu zajęta gospodarstwem, kiedy o ósmej rano przyszło do niej z tą wiadomością dwóch agentów. W tej chwili się ubrała, wystroiła swoją dziewczynkę w najnowsze ubranko i wesoła, promieniejąca, wyruszyła do więzienia Santé.

Ceremonia odbyła się w kancelaryi więziennej, gdyż nie chciano ich wozić do mera. Okna i drzwi, jak żąda prawo, były otwarte, tylko wszędzie stali nadzorcy dla niedopuszczenia do manifestacyi. Pomocnik mera był już na miejscu i oczekiwał na przybycie panny młodej, rozmawiając z inspektorem więzienia.

Po przyjściu Maryi sprowadzono natychmiast Bricon'a. Nieszczęśliwy odziany był w ubranie więzienne, wąsy i głowę miał krótko ostrzyżone. Zobaczywszy ukochanego w takim strasznym stanie, Marya rozpłakała się, a on podeszedł, objął ją za szyję i delikatnie obcierał jej łzy rękawem więziennej sukmany. Świadkami było czterech miejscowych stróżów; cztery krzesła stały przed stołem kancelaryjnym, zupełnie jak w merostwie.

Pośród głębokiego milczenia pomocnik mera czytał paragrafy kodeksu, pomiędzy innymi i te, w których jest mowa, że mąż powinien podtrzymywać w życiu swą żonę, ta zaś powinna wszędzie towarzyszyć mężowi i zawsze razem z nim mieszkać.

Wreszcie po ich odczytaniu zastępca mera oświadczył w imieniu prawa, że związek jest już formalnie zawarty.

Dźwięczała w tem wszystkiem, jak sądzę, okrutna ironia, gdyż jeszcze bardzo długo nie można było myśleć o związku tych dwojga nieszczęśliwych, którzy przez kilkanaście miesięcy mieli prawo widywać się tylko przez kratę więzienną.

Tymczasem główny inspektor, humanitarny i dobry p. Patain, chcąc przynajmniej tego dnia dostarczyć nieszczęśliwym trochę przyjemności, zaprosił do siebie na

cowych odcieniach, rozpoczęła swą robotę obstrukcyjną w komisyi celnej, utworzonej z łona sejmu, ogarnęła agraryuszów wielka panika. Obstrukcya przytem była tak legalną, a zarazem radykalną, iż nadaremnie usiłowanoby ją zatamować. Projekt taryfowy obejmuje 900 zgórą pozycyj. Nie trudno zatem przeciągnąć mowami rozprawy do nieskończoności. Z początku agraryusze niecierpliwili się, ziewali, jęczeli, hałasowali, ale wszystko to na nic się nie zdało. Ponieważ w dodatku spostrzegli, iż rząd lawiruje skocznie między lewicą a prawicą, że, ściskając agraryuszów, jest sercem i myślą przy kim innym, więc teraz oni, podpora tronu i państwa, postanowili sami jąć się obstrukcyi. Przedewszystkiem chciano zasadniczo przerobić taryfę, tak, aby ani jeden gram wytworów zagranicznych nie dochodził w przyszłości z zagranicy. Wprawdzie lewica protestowała, rząd, który z początku spokojnie przyglądał się komedyi, ostrzegał również, ale święta trójca celna — centrowa gwardya papieska, spasieni narodowi liberałowie i rozpieszczeni agraryusze — jak gdyby nigdy nic, podwyższała pozycyę za pozycyą. Z początku oczywiście wyśrubowano cło zbożowe do 7,50 marek, gdyż dopiero ta jego wysokość użyzni grunt tak, iż będzie rodził zboże w ilości wystarczającej dla państwa niemieckiego. Potem przyszła kolej na wyroby przemysłowe i wtedy agraryusze, wywdzięczając się, przyklaskiwali wszelkim zwyżkom celnym, a nawet zachęcali do nich. W istocie, pocóż pieniądze mają iść za granicę? Czyż nie lepiej, aby pozostały w kraju? Przedstawiciel ministeryum, hr. Posadowsky, błaga i grozi, ale słowa jego puszcza większość komisyi mimo uszu. W ten sposób odbywają się posiedzenia od kilku miesięcy.

Położenie jest wyraźne. Rząd nie ma wyjścia. Robiąc ustępstwa celnikom, ośmieszy się w oczach całego świata i zresztą nie miałby czelności przedstawić innym państwom taryfy, poprawionej przez agraryuszów. Ale też i z lewicą nie można iść ręka w rękę. Agraryusze, jakkolwiek sami do kościoła nie chodzą, ale przynajmniej napędzają tam swoich chłopów. Lubo sami nie przypominają w niczem mnichów, na całe gardło piorunują przeciwko przewrotnym obyczajom współczesnym. Co innego lewica. Folgując jej, popierając obstrukcyę, rząd łatwo może się doczekać składu sejmowego, który rozwieńczy pikielhaubę i pozbawi ją dotychczasowych wpływów. Nie zatwierdzi się ani jednego guzika na mundur żołnierski, a imię polskie przestanie się wymawiać ze zgrzytem zębów. Co wtedy? Otóż w obliczu tego karkołomnego dylematu rząd chwycił się następującej polityki. Z rozmaitych grup lewicy wyjęto kwiat najpyszniejszy, odurzający swą wonią, a mianowicie umiarkowanych liberałów rządowych. Tych to panów, będących zwykle bankierami lub wielkimi rycerzami łokcia i miarki, zaczęto zapraszać do dworu. Z początku zapanowała tam panika na wieść o wizycie ludzi, których znano tylko z pism humorystycznych. Ale obawy okazały się płonnemi. Przybysze zachowali się daleko lepiej, niż Cecil Rhodes, który przyszedł na dwór berliński w jasnych inekspresyblach i krótkim żakieciku. Przeciwnie, umiarkowani liberałowie okazali się — *hommes comme il faut*. Czesali z finezyą wąsy do góry, niby rodowici junkrzy, na koniach i sporcie znają się znakomicie, za huzara pruskiego gotowi pójść w ogień i wodę, a gdy zginają swój gumowy kark, to aż miło patrzeć. Jednocześnie zaś rząd zaczął przymilać się do centrum katolickiego. Papieża obsypano słodkimi komplimentami, wysłano doń z dworu berlińskiego wiernopoddańczą deputacyę itd. Dość, że w ten sposób rząd zabezpieczył się zarówno po lewej, jak po prawej stronie. Gdyby jednak ten system podwójnej buchalteryi nie skutkował, wtedy jest jeszcze jedno ostateczne wyjście. Zamiast odnawiać traktaty handlowe, rząd niemiecki może je wprost przedłużać na kilka lat. Byłaby to ostatnia wielka niespodzianka po wielkim hałasie o nic.

H.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Dzienniki przed- i zalitawskie, oświecające opinię światłem, jakiego chcą odpowiednie rządy, zapowiadają na jesień — cud: przyjdzie do skutku i ugoda celno-handlowa, wyłączająca taryfy samodzielne, czyli rozdział, i ugoda kwotowa, zastąpiona w końcu czerwca tymczasowem rozporządzeniem cesarskiem, z mocy nieśmiertelnego § 14, który sam jeden jeszcze trzyma cywilnie obie połowy monarchii razem. *Pester Lloyd*, organ stronnictwa rządzącego na Węgrzech, i *Montagsrevue*, organ p. Koerbera, dają zapewnienia uspakajające o przyszłość. Węgrzy gotowi są wziąć swoje prawo celne pod trzecie czytanie. Naród przedlitawski czeka tylko na nowe posiedzenie izb, aby rządowi swemu dać czego zażąda po umówieniu się z zalitawskim. Cesarz sam pogodził obu ministrów, którzy już pozamykali się byli w namiotach. Wszystko już teraz pójdzie jak z płatka — tylko czekać jesieni. Póty światło urzędowe. Po za jego najdalszymi promieniami niedowierzający rozsądek napotyka same tylko ciemności. Jeżeli co przyspieszyćby mogło zgodę, to nacisk niemiecki, powódź agrarna, któraby musiała zsolidaryzować obie połowy monarchii przeciwko wspólnemu niebezpieczeństwu. To też Bülow powściąga zapędy junkrów pruskich i nie pozwala na najmniejsze nawet podniesienie stawek.

Nowa Reforma odkryła tajemnicę, wcale poważną a zajmującą. Korespondent jej berliński doniósł, że przy odnawianiu trójprzymierza w d. 28 czerwca Austrya wymówiła sobie nietykanie wszechniemców austryackich, uchylanie się od dalszych podżegań i wszelkich nieprawych związków, ale w zamian zobowiązała się dusić Galicyę, tłumić w niej objawy nienawiści ku Niemcom, ku hakatyzmowi rządu niemieckiego. Gdy *N. fr. Presse*, trzymająca i z hakatyzmem i z wszechniemiectwem, zaprzeczyła, rzecz prosta, było to wypieranie się złodzieja, kryjącego sakiewkę w kieszeni; ponieważ zaś rząd milczał i dotychczas milczy, dziennik więc krakowski, mając dobrą sprawę, zasięgnął nowych wiadomości, dawniejsze potwierdził i w przekonaniu już zupełnem o prawdzie zawezwał przedstawicieli kraju koronnego do pociągnięcia ministrów przed kratki, gdy się rozpoczną posiedzenia. Koło polskie w Wiedniu może sobie pozatykać uszy, zaprzeć w sobie oddech, już i tak niewielki; ale są po za Kołem ludzie, którzy na wezwanie staną z interpelacyą. Można sobie wystawić burzę w Izbie poselskiej, całą prężność dyplomatyczną i całą wściekłość niemiecką. Burza może nietylko rozerwać zadzierzgające się już węzły między Czechami i Niemcami, ale nadto jeszcze i pogrzebać ugodę o cła i o kwotę. Nawet p. Gołuchowskiemu przeciwko burzy nie wystarczy ministeryalny parasol.

Niesłychana pobłażliwość przedlitawska pozwoliła dr. Försterowi z Berlina sławić pangermanizm na zjeździe wszechniemieckim w Chebie.

Błędnie tu przed tygodniem powiedziano, że cesarz w Poznaniu poświęci pomnik Wilhelma I „Wielkiego,“ jak go już dzisiaj, ku jego własnemu zdziwieniu, patryoci nazywają; pomnika doczekał się Fryderyka III, dobry, 99-dniowy cesarz, który chciał trochę ludzkiego powietrza wpuścić do Prus. Według urzędowego programatu cesarz wraz z małżonką przybyć ma nad Wartę d. 4 września.

Z niezmierną galanteryą powitano nowego, pożegnano dawnego premiera angielskiego w Izbie gmin. Od pochlebstw dla Salisburego w Westminsterze zapanował zaduch. Hicks-Beach, minister skarbu, usuwa się; jako nowi wchodzą Wyndham, Chamberlain syn, Curzon z Indyj, na jego miejsce Balfour of Burleigh, sekretarz stanu Szkocyi, Pembroke, lord wielki szambelan, na vice-króla Irlandyi i in., Balfour został też i wielkim strażnikiem pieczęci.

Edward VII odzyskuje zdrowie. Koronować się chce d. 9 sierpnia.

---

obiad nowozaślubioną parę. Zrobił wszystko, co można było zrobić w granicach ustawy, a podczas obiadu pozwolił nawet młodemu małżonkowi wypalić papierosa. „Weselny obiad nowozaślubionych był więc ożywiony i przyjemny. Bricon trzymał na kolanach maleńką córkę, a jego żona, siedząca obok, wsparła się tkliwie na ramieniu męża, — jak wypada prawdziwej młodej małżonce. Rozmawiali z sobą półgłosem i snuli plany na przyszłość, marząc o wspólnem pożyciu na dalekim krańcu ojczyzny.

Taka to już, na szczęście, natura człowieka, że nawet w najcięższem położeniu bez wyjścia błyska mu maleńkie światełko nadziei, które, jak promień słoneczny, wkradający się do ponurego lochu, oświeca i na chwilę chociaż rozwesela najnieszczęśliwszych.

— Pociesz się mój biedny Fredku, mówiła małżonka Bricon'a. Tam, w Nowej Kaledonii, będzie z pewnością łatwiej i lepiej żyć, niż tu w Paryżu. Zobaczysz, jak krótko potrwa nasza rozłąka. Będziesz się dobrze sprawował, i wkrótce puszczą mnie do ciebie. Dostaniemy niewielki domek, zaczniemy pracować. I ze mnie przecież nienajgorsza robotnica. Zobaczysz, że my jeszcze wychowamy doskonale nasze maleństwo.

Bricon głaskał w milczeniu główkę córeczki, a łzy płynęły mu obficie po policzkach. Po dwóch godzinach przyszli dozorcy i odprowadzili młodego małżonka do celi.

Takie to wesela więzienne, dające, przyzna czytelnik, niezbyt wesołe widowisko, lecz do najsmutniejszych należą śluby, zawierane pomiędzy skazanymi do ciężkich robót w samej Kajennie lub Nowej Kaledonii. Tutaj już obie strony należą do paryów ludzkości: z jednej — rozbójnicy i złodzieje, z drugiej — zbrodniarki, recydywistki, zabójczynie, słowem, związek wyrzutków.

Pod tym względem ciekawe są sprawozdania i raporty gubernatorów miejscowości karnych, gdzie koncentruje się zesłana ludność.

W Bouraille—jednym z ośrodków zesłańczych, istnieje klasztor, gdzie pod dozorem mniszek przebywają zesłane kobiety, tworzące poźniej materyał na żony. Jeśli przestępca chce się ożenić, to zawiadamia o tem administracyę miejscową. Ta ostatnia, zasięgnąwszy wiadomości o sprawowaniu się proszącego, posyła go w towarzystwie dozorcy do klasztoru w Bouraille. Mniszka wprowadza go do wielkiej sali, gdzie są obecne wszystkie kobiety. Jeśli wybór jest już zrobiony, to kandydat do małżeństwa wskazuje siostrze tę, która zdobyła jego serce. Tylko że tutaj, w Bouraille, rzecz załatwia się nie tak szybko, jak w Paryżu. Gdy wszystkie kobiety wyjdą z sali, mniszka mówi do przyszłego nowożeńca.

— Przychodź pan jutro do „kiosku“.

Kiosk ten, a raczej niewielka altanka, pokryta zielenią, jest miejscem spotkania się przyszłych małżonków. Prowadzą do niego dwie pary drzwi: jedne od podwórza, przez które ma nadejść konkurent, strzeżone są przez szyldwacha, drugie — od ogrodu, z którego wprowadzają narzeczoną. Mniszki zdaleka obserwują spotkanie; jeżeli rozmowa staje się zanadto żywą, za-

Rząd Stanów Zjednoczonych zażądał usunięcia klasztorów z Filipin; Watykan odmówił. Przyszło do starcia, które obecnie łagodnieje i prawdopodobnie zakończy się ugodą. Gen. Smith otrzymał naganę i dymisyę. Jako główny dowódca pozwalał on na okrucieństwa.

Rząd angielski mianował gubernatorem Transwalu, nie Milnera, tymczasowego gubernatora obu byłych rzeczypospolitych, ale Lawleya, wziętego aż z Australii. Ma to być wskazówką łagodności. Między Boerami gorycze i kwasy z żalu — że się pośpieszyli. Może działali w porę, ale po co podpisywali?

O Firmiliana, świeżego biskupa Ueskübu (Skoplje), ciągłe wrzenie nienawiści między Serbami i Bulgarami. Sułtan osobiście przeprosił księcia Nikitę za rozlew krwi na pograniczu.

W Brukseli Armeńczycy odbyli kongres.

Król włoski dopiero d. 17 b. m. opuścił Cesarstwo. Miał z sobą Prinettego.

Arcybiskup Paryża i biskup Autun zaprotestowali przeciwko rozwiązywaniu stowarzyszeń i szkół zakonnych.

W Zanzibarze umarł sułtan Hamud-Muhamed; następca jest młodzieniaszkiem 18-letnim.

Europa złagodziła warunki dla Tien-tsinu. Za miesiąc wojska ustąpią.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

LISTY GALICYJSKIE.

Znaną jest ustawicznie powtarzająca się piosnka konserwatystów galicyjskich o tem, że opozycya, wywlekając sprawy krajowe przed sąd parlamentu, zohydza kraj wobec obcych. Żadna mowa któregokolwiek z posłów polskich, stojących po za Kołem, jak gdyby na urągowisko nazywającem się „polskiem,“ nie mija bez tego, ażeby prasa, utrzymywana przez konserwatystów, nie rozdzierała szat w oburzeniu na „oszczerców, obrzucających błotem przedstawicieli kraju wobec wrogów.“ W rzeczywistości wszystkie te „oszczerstwa“ sprowadzają się do piętnowania nadużyć wszelkiego rodzaju urzędników tam, gdzie to piętnowanie jest jedynie możliwe. Ta część wyborców, którym „kraj,“ reprezentowany przez stańczyków konserwatywnych i liberalnych, nie chce w żaden sposób dać prawa głosowania do sejmu, posiada możność wybierania posłów do parlamentu. Otóż, gdyby utyskiwania pism stańczykowskich na „zohydzanie kraju wobec obcych“ były szczere, musieliby oni jak najprędzej dać szerokim masom ludu miejskiego i wiejskiego reformę wyborczą, bodaj w tej skromnej formie, na jaką się zgodził parlament. O tem jednak niema mowy, dopóki inne sejmy austryackie nie załatwią tej sprawy: Galicya przecież musi być zawsze ostatnią.

Pomijając już wystąpienie w Wiedniu przedstawicieli tych, którzy w sejmie galicyjskim nie mogą mieć własnych reprezentantów, nawet ci, którzy wchodzą do sejmu lwowskiego, *zmuszani są* przez stańczyków konserwatywnych i liberalnych do wywlekania spraw krajowych przed forum wiedeńskie. Dowodów na to może dostarczyć ostatnia sesya sejmowa. Oto najjaskrawszy z nich.

Lwowski komitet obchodu rocznicy grunwaldzkiej wydał odezwę do obywateli, którą rozesłał do dzienników. Te ostatnie wydrukowały odezwę w całości, ale prokuratorya lwowska skonfiskowała ją za cały szereg ustępów. Tymczasem odezwa komitetu ukazała się bez żadnych opuszczeń w czerniowieckiej *Gazecie Polskiej*. To więc, co polskiemu prokuratorowi we Lwowie okazało się karygodnem, prokurator niemiecki na Bukowinie, a więc w kraju, gdzie żywioł polski stanowi bardzo nieznaczną mniejszość, uznał za zupełnie normalne, pomimo że odezwa mieściła ustępy antypruskie, mogące nieprzyjemnie razić urzędnika-Niemca. Poseł Stapiński wniósł oczywiście interpelacyę w tej sprawie. Cóż wówczas robi marszałek krajowy, hr. Potocki? Oto nie dopuszcza tej interpelacyi w sejmie, popełniając tem jawne nadużycie władzy. Opozycyi więc nie pozostaje nic innego, jak zwrócić się ze skargą na prokuratora lwowskiego do „obcego“ parlamentu. Znowu więc słyszymy dawną piosenkę o zohydzaniu kraju itd.

Teraz, kiedy sejm galicyjski został odroczony, można podsumować owoce jego działalności podczas ostatniej sesyi. Przychodzi to z tem większą łatwością, że plon ten jest nad wyraz nikły. Właściwie, po za obowiązkowem uchwaleniem budżetu tylko jedna, jedyna sprawa została podczas tej sesyi załatwiona — to skromniutkie podwyższenie płac nauczycieli ludowych, niezadawalające ani drobnej części ich żądań. Resztę czasu — *nb.* niesłychanie krótkiego w porównaniu z trwaniem innych sejmów austryackich — większość sejmowa spędziła na utarczkach z opozycyą (trzech posłów-ludowców), na paraliżowanie działalności przedstawicieli ludu i wysługiwaniu się interesom Wiednia oraz Berlina. Jeden z wniosków, pogrzebanych przez większość sejmową, dotyczył reformy prawa wyborczego do sejmu.

Sprawa ta posiada już swą historyę. Dopóki parlament austryacki nie uchwalił był swej dziwacznej V-ej kuryi, sejm galicyjski zbywał sprawę reformy wyborczej zupełnem milczeniem. Dopiero z chwilą, kiedy ogólnopaństwowa reforma wyborcza została załatwiona, kiedy sejmy wszystkich prowincyj Austryi zajęły się sprawą zmiany krajowych ustaw wyborczych, wypadło i sejmowi galicyjskiemu bodaj dla przyzwoitości zrobić coś w tym kierunku. Pseudo-demokratyczna lewica wraz z ludowcami postawiła w kwietniu 1900 r. następujący wniosek:

„Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby na najbliższej sesyi sejmowej przedłożył wnioski do zmiany statutu krajowego i krajowej ordynacyi wyborczej na zasadach następujących:

1) Utworzona będzie kurya powszechnego głosowania na zasadach ustawy, zmieniającej ordynacyę wyborczą do Rady państwa. Kurya ta wybierać będzie 30 posłów.

2) Liczba posłów z kuryi miast zwiększona będzie o 5, wybieranych przez 10 miast, które dotąd wybierają z kuryi mniejszej własności.

3) Liczba posłów z gmin wiejskich zwiększona będzie o 4, tak ażeby każdy powiat polityczny wybierał jednego posła.

4) Wybory z wszystkich kuryj odbywają się bezpośrednio. Głosowanie w kuryi wielkiej własności, w kuryi miast i izb handlowych odbywa się zawsze tajnie, w gminach zaś wiejskich i w kuryi powszechnego głosowania wolno głosować albo tajnie kartkami, albo ustnie.“

Twórcą tego wniosku był p. Romanowicz, ale projekt ten wydał się znacznej części lewicy zbyt radykalnym. Nastąpiło więc rozbicie lewicy. Sejm uchwalił punkt drugi tego wniosku, a więc powiększył liczbę mandatów sfer uprzywilejowanych, resztę zaś odrzucił: pozbawieni praw wyborczych i nadal zostali wydziedziczonymi. Z czasem nastąpiły różne dalsze zmiany w łonie lewicy: reakcyjna jej część stała się jeszcze reakcyjniejszą, liberalna z pp. Romanowiczem i Rutowskim na czele, „dla miłej zgody“ z reakcyonistami wyzbyła się swego liberalizmu, i o reformie wyborczej zapomina.

Poseł Stapiński przypomniał ją, stawiając *dosłownie* ten sam wniosek, który przed dwoma laty uzasadniał Romanowicz. Zgłosił się naturalnie o podpis i do posła Romanowicza, ten jednak wręcz oświadczył, że podpisu nie da. Z trudnością więc tylko udało się zebrać dostateczną liczbę na-

---

czynają kaszleć, a dozorca ze swej strony gotów jest wejść w każdej chwili, gdy tego wymaga obrażona moralność...

Spotkania te zaczynają się najczęściej od następujących pytań:

— Czy masz kury? A wiele masz świń? Gdzie leży twój dom?

Niech jednak czytelnik nie oburza się tą prozaiczną rozmową. Przecież i w „świecie“ bywa niemal to samo: z początku rozmawia się o majątku, posagu, a potem dopiero o miłości.

Kiedy wszystkie układy są już skończone, wzajemne wynurzenia stają się tkliwszemi, tak że dosyć często ukazuje się mniszka, by przerwać zbyt ożywioną rozmowę. Wreszcie, według wszelkich prawideł, odbywa się ceremonia ślubna, przyczem w kościele kobiety zachowują się przykładnie i ze szczególną żarliwością czytają przepisane modlitwy. Widoki takie przypominają czasem charakterystyczne opowiadanie Monpassanta, w którem mieszkanki „domu Telier“ tak płakały i łkały, że stary proboszcz wioskowy był nie na żarty wzruszony, a wszyscy obecni czuli się przejętymi głęboko.

Niektórzy przedstawiciele administracyi miejscowej, najwidoczniej optymiści, twierdzą, że z liczby takich małżeństw 60% należy do szczęśliwych. Może być, że optymiści mają słuszność, lecz nie ulega również wątpliwości, że kłótnie małżonków zaczynają się często w dzień ślubu, i że żandarmi odprowadzają nowożeńców do domu dla uniknięcia starć poważniejszych. Często też daje się słyszeć, że w kilka dni po ślubie, małżonek znajdując, że charakter żony nie dogadza mu, ukręca jej głowę. Zresztą, niektóre ze związków, między tymi parami społecznymi tworzą istotnie szczęśliwe małżeństwa. Niedaleko od Bouraille, w jednej z osad zwanej „Żandarmerya“, p. Paweł Mimant, literat, zwiedzający Nową Kaledonię, widział osobiście taką szczęśliwą parę. Mąż był zabójcą, skazanym na dożywotnie ciężkie roboty, a żona—młodą kobietą zesłaną za dzieciobójstwo. Mówiono, że zabiła ze szczególnem okrucieństwem swoje własne dziecko. Kiedy podróżnik zatrzymał się na progu ich mieszkania, ujrzał młodą, schludnie ubraną, kobietę, która, mimo prostej odzieży, zachowała wdzięk, właściwy paryżance nawet na dalekiem zesłaniu. Młoda kobieta karmiła piersią dziecko i rozmawiała z mężem, który pracował obok niej. Mężczyzna skłonił się z uszanowaniem odwiedzającemu i na pytanie jego odrzekł, że idzie mu nieźle, ponieważ żona jego jest dobrą gospodynią, i że oboje dążą do jednego celu: chcą zebrać cośkolwie dla dziecka.

— Znaczy więc—zdecydował się zapytać p. Mimant, przypomniawszy sobie o zbrodni kobiety,—że pańska żona bardzo kocha swoje dziecko?

— Wie pan, — odpowiedział mąż,—ona je kocha do szaleństwa i mówi mi często: „Wiesz co, ja podwójnie kocham tę dziecinę“.

Macierzyństwo było przyczyną sądu i zesłania tej kobiety, i toż samo uczucie powołało ją do nowego życia.

zwisk, poczem wniosek został utopiony w komisyi, z której już naturalnie nie wyjdzie.

W Tarnowie odbył się zjazd kółek rolniczych. Sprawozdanie z działalności tych pożytecznych instytucyj wykazuje znaczne ich rozszerzenie i znakomity postęp. Kółek rolniczych było w roku ubiegłym 1,219, z tych 53,% posiadało przewodniczących, a 62,7% — sekretarzy włościan, z czego można wnosić, że organizacya ta jest rzeczywiście włościańską. W 398 kółkach, z których nadeszły wykazy roczne, jest członków 40,961. Te kółka odbyły w ciągu roku 16,922 zebrań. Biblioteki kółek liczą dzieł 54,318, czasopism odbierały 2,246. Sprowadzono nasion za 70,518, nawozów za 251,860, maszyn i narzędzi za 17,621, drzew owocowych za 2,669 koron. Kółka zdrenowały 1,211 morgów. Posiadają one 17 śpichlerzy, 9 mleczarni spółkowych, 7 piekarni, 96 rzeźni, 99 kas pożyczkowo-oszczędnościowych, 40 zbiornic pocztowych, 89 ochotniczych straży ogniowych i 136 sikawek. Kółka posiadają 368 sklepów we własnym zarzadzie, 240 sklepów wydzierżawionych, 344 trafiki, 381 handlów win i wyszynków. Zarząd zlustrował 134 sklepy kółkowe, które razem wykazały 3,396,520 koron obrotu rocznego. Dwóch lustratorów, utrzymywanych przez zarząd, nie może podołać ogromowi pracy, z tego więc powodu zarząd czyni dość cierpkie wyrzuty sejmowi.

„Gdyby Zarząd główny— powiada sprawozdanie — zaraz przy powstaniu pierwszych sklepów spółkowych przy Kółkach posiadał był możność udzielania im pomocy fachowej przy założeniu, przy organizacyi ich zarządu, przy rozdziale czynności, gdyby był mógł im udzielić pouczeń co do prowadzenia ksiąg, gdyby był miał odpowiednie siły do rozciągnięcia opieki i do kontroli nad dalszem prowadzeniem tych przedsiebiorstw, wynik w porównaniu z obecnym byłby z pewnością znacznie pomyślniejszy, a w rozwoju nietylko już Kółek rolniczych, ale wogóle ducha przedsiebiorczości i zmysłu zrzeszania się ludu bylibyśmy o kilka lat pracy naprzód.“ Dopiero w 14 lat po zawiązaniu pierwszych spółek handlowych przy Kółkach można było po otrzymaniu subwencyi krajowej mianować lustratorów handlowych.

Oprócz ochrony rolników od wyzysku przy zakupie artykułów rolniczych, oprócz pośrednictwa przy nabywaniu maszyn, nasion, nawozów sztucznych, oraz węgla kamiennego, oprócz rozszerzania pouczających książek rolniczo - gospodarskich i krzewienia oświaty na tem polu przez *Przewodnika Kółek rolniczych*, który znacznie rozszerzył swój format, Zarząd zajmowal się w roku ubiegłym urządzaniem pól doświadczalnych z nowemi odmianami zbóż jarych i ozimych, tudzież próbami nawozowemi na łąkach. Zabierał też głos w różnych sprawach ogólno-gospodarczych, jak w sprawie ustawy o padaniu świń, w sprawie przymusowych stowarzyszeń rolniczych itp.

W bardzo wielu ustępach sprawozdania spotykamy wyraźne zastrzeżenie się przeciwko nadawaniu Kółkom rolniczym i ich działalności jakiejś cechy partyjno-politycznej, do czego dążą konserwatyści, chcąc wyzyskać organizacyę ekonomiczną średniozamożnego włościaństwa dla celów reakcyi społecznej i politycznej.

Po dwukrotnem ściślejszem głosowaniu skończyły się nareszcie wybory do lwowskiej rady miejskiej. Robotnicy po raz pierwszy posiadają w niej swego przedstawiciela w osobie p. Józefa Hudeca, dyrektora miejskiej kasy chorych, zecera z zawodu.

Od sierpnia rozpocznie swą działalność nowy inspektorat przemysłowy z siedzibą w Stanisławowie. Do niedawna istniał na całą Galicyę i Bukowinę jedyny inspektorat przemysłowy; przed dwoma laty podzielono Galicyę na dwa okręgi. Obecnie przybywa trzeci. Odtąd Galicya ma posiadać trzy inspektoraty: w Krakowie, we Lwowie i w Stanisławowie.

Daleki.

„Nowa kobieta“ w Australii.

Pomimo ostrzeżeń, które nadchodziły od życzliwych jej z całego serca uczonych europejskich i które wciąż przypominały znane przysłowie „co nagle—to po dyable,“ Australia, nie troszcząc się ani o „rozwój organiczny,“ ani o „prawa historyczne,“ ani jakiekolwiek inne straszydła naukowe, zdobyła się na szereg radykalnych reform, wprowadzając w podziw Europę. Bez gwałtownych wstrząśnień wulkanicznych, bez walki prawie, wykonała ona odważnie kilka prób, na które Europa będzie musiała czekać z kilkadziesiąt lat, wobec tego iż, jak dowodzą *ordine geometrico*, za pomocą socyologii i biologii psychologii i filozofii, europejscy mędrcy, ludzkość jeszcze nie dojrzała dostatecznie do tak wielkich zmian. Wskutek tego ta sama Australia, która przed laty piędziesięciu zamieszkana była przez nieokrzesanych farmerów oraz przybłędów europejskich, poszukujących chciwie złota, stała się niespodziewanie, „mistrzynią życia.“ Pisaliśmy niedawno o dokonanych przez Australię, a właściwie Nowozelandyę, reformach społecznych w wielkim stylu, nieznanych zgoła w dziejach ludzkości i niemożliwych w Europie, gdzie jedni wołają „wszystko,“ drudzy „nic.“ Dziś chcemy poświęcić kilka słów innemu przewrotowi, który zaszedł w życiu społecznem tej cudownej wyspy oceanicznej. Bohaterami tego dramatu historycznego są, co ciekawsza, nie mężczyźni, lecz kobiety. Australia bowiem i pod względem emancypacyi kobiecej wyprzedziła Europę. Przytem — na co należy położyć nacisk szczególny — zniesienie niewoli kobiecej zostało dokonane nie na papierze, nie przez garstkę przodowniczek i wodzirejek, lecz przez cały ogół kobiecy; idee wolności weszły tam w krew i ciało każdej niewiasty, zaczynając od pomywaczki statków i kończąc na eleganckiej lwicy salonowej.

Przedewszystkiem wielki przewrót emancypacyjny Australii zadał kłam bezmyślnemu dowcipowi, jakoby ruch kobiecy był kwestyą starych panien, gdyż tam każda kobieta bez wyjątku, o ile ma chęć ku temu, ma możność „zrobienia partyi“. W kraju tym przypominającym operetkową „Wyspę zieloną,“ brak wogóle kobiet. Na 3½ mil. mieszkańców, ludność męzka przewyższa ogół kobiecy o blizko 300 tysięcy jednostek. A jednak w Australii właśnie, która niejednej matce europejskiej, stroskanej o karyerę małżeńską swej córy, mogłaby się wydać prawdziwem Eldorado, kobiety nie tylko walczą o emancypacyę, ale wywalczyły już sobie „wielką kartę wolności.“ A mimo to kraj kwitnie coraz bardziej, słońce świeci po dawnemu, a najświętsza na świecie instytucya rodziny nie zanika bynajmniej. Tylko panie, pochodzące ze sfer bogatych, przejęły się wstrętem do hymenu z powodów, pozostających z ruchem kobiecym w dalekim dosyć związku. W Australii mianowicie, jak we wszystkich krajach demokratycznych, nikt nie chce pełnić obowiązków służby domowej a to dlatego, iż przesąd kastowy każe traktować służącą, jako popychadło, kopciuszka i kozła ofiarnego, którego pani domu, a ewentualnie cała rodzina, ma prawo poddać wszelkim doświadczeniom, policzkować, lżyć, gwałcić, wyzyskiwać, dręczyć itd. Otóż wolna obywatelka australska, której, jak zobaczymy dalej, przysługują wszelkie prawa polityczne, skoro jest zmuszoną objąć stanowisko „lady — help,“ żąda zupełnego równouprawnienia. Niektóre służące mają nawet swe własne pianina, na których — temat dla europejskich pism humorystycznych—wygrywają w chwilach wolnych walce Szopena lub suity Griega. Ponieważ bogate panie australskie na takie sceny przewrotne wciąż jeszcze nie mogą patrzeć obojętnie, same jednak szorować garnków nie chcą, więc niektórym z nich nie pozostaje nic innego, jak zrezygnować z małżeństwa. Prawdopodobnie jednak kuchnie stowarzyszeniowe, przenikające tam z Anglii, wybawią je z ciężkiego dylematu. Po za tem demon emancypacyi nie wyrządził społeczeństwu żadnej zgoła krzywdy, jak się przekonamy, rzucając spojrzenie na rozmaite dziedziny ruchu kobiecego.

Przedewszystkiem niema już dziś w Australii ani jednej gałęzi ekonomicznej, gdzie byśmy nie napotkali kobiet. Trudnią się one gorliwie ogrodnictwem i są farmerami, od niejakiego czasu wzięły się do jedwabnictwa i utworzyły tu liczne stowarzyszenia, z wielkimi, niekiedy milionowymi kapitałami. W urzędach pracują narówni z mężczyznami. Biura telegraficzne np. roją się od kobiet. Nietylko w interesach bankowych, kobieta, jako pracownik, jest zjawiskiem zwykłem, ale nawet — czego zdaje się nigdzie w Europie niema — na giełdzie, jako spekulantka. Zwłaszcza w okręgach kopalnianych niektóre australki porobiły majątki. Dowóz narzędzi rolniczych spoczywa teraz w ręku pewnej damy w Melbournie. Wogóle kobiety tamtejsze biorą żywy udział w wielkim handlu. Przejdźmy teraz do sfery mniej prozaicznej.

Od r. 1888 znikły wszelkie ograniczenia, krępujące dażenia kobiet do nauki. W uniwersytetach kobiety korzystają z tych samych praw, co mężczyźni, i od tego czasu nieraz już pobijały one na głowę „królów stworzenia“ podczas egzaminów z medycyny i prawa, filologii i filozofii — pomyśleć tylko: filozofii! Rzecz oczywista, iż Australia liczy mnóstwo lekarek, zarówno wolnopraktykujących, jak szpitalnych.

Przez to jednak australki nie sprzeniewierzyły się wcale sztukom pięknym i literaturze. Wystarczy tu przypomnieć dwa nazwiska: nagrodzoną złotymi medalami na licznych wystawach europejskich panią Ellis Rowan, która odbyła wśród największych niebezpieczeństw podróż po stepach australskich, aby poznać ich florę, odtwarzaną przez nią po mistrzowsku i następnie znaną powieściopisarkę Ward, również Australkę.

Najwięcej obchodzi nas tu stanowisko polityczne kobiet australskich. Pierwsze one bowiem zdobyły na świecie prawo głosowania, oraz bierne prawo wyborcze. Zarówno cały świat, jak sama Australia, wyczekiwały z niecierpliwością wyników ciekawej próby. Najsamprzód nie sprawdziły się przepowiednie tych, którzy ogłosili agitacyę na korzyść prawa wyborczego za bezmyślną zachciankę garstki krzykaczek. Przeciwnicy emancypacyi zapewniali, iż cała sprawa nie grzeje, ani chłodzi ogółu kobiecego, który wskutek tego zaprowadzenia reformy nie będzie z niej zupełnie korzystał. A tymczasem przeciwnie ze 110,000 kobiet, zapisanych do list wyborczych, oddało głos przeszło 90 tysięcy! Rzadko gdzie i kiedy mężczyzni brali tak liczny udział w procedurze wyborczej. Dalej mizogynowie nie wątpili ani na chwilę, iż uczestnictwo kobiet zachęci burzycieli porządku do większych jeszcze, niż dawniej wybryków. Tymczasem wybory nowozelandzkie, do których przystąpiły

po raz pierwszy kobiety, odbyły się prawie bez bójek, pijaństwa i nieporządków. Zdawało się, że widok nowych żywiołów, przystępujących do wyborów z namaszczeniem, niby do sakramentu politycznego uświadomił mężczyznom doniosłość tego aktu. Jakiś uroczysty i radosny nastrój ogarnął kraj cały. W powozach umajonych bogato kwieciem, wieźli fermerzy swe żony i córki do lokalu wyborczego. Dziewczyny uboższe odbywały tę drogę w towarzystwie swych „Sweetheart'ów“ (ukochanych).

Ten widok niewiast, kroczących do urny wyborczej pod eskortą męzkich aniołów-stróżów, przejął właśnie wielką otuchą wrogów feminizmu, gdyż byli przekonani, iż wynik wyborów zaświadczy wobec całego świata o nicości wpływu kobiecego i śmieszności ich pretensyj. Czyż może istota, zostająca pod opieką ojca, męża lub narzeczonego, mieć samodzielne zdanie i zaświadczyć o niem podczas wyborów! Nieszczęście chciało, iż kobiety i tu odniosły wielki tryumf. Dzięki kobietom, przepadli wszyscy kandydaci o wątpliwych kwalifikacyach moralnych. Niewiasty, którym zarzuca się większą wrażliwość i brak przenikliwości, nie dały się właśnie otumanić frazesem. Przejęte wiarą w zwycięztwo pierwiastku dobrego i wstrętem dla krętactw politycznych, wybierały tylko ludzi uczciwych, oddanych szczerze sprawom ogółu. Podobnie jak w New-Yorku kobiety, dzięki swej agitacyi, wypędziły z rady miejskiej złodziejską klikę klubu „Tammany-Hall,“ tak tu za jednym zamachem oczyściły one parlament z żywiołów podejrzanych. Wskutek tego sam program parlamentarny uległ pewnej zmianie. Odtąd sejm nowozelandzki będzie np. zmuszony poświęcić więcej uwagi sprawom dziecięcym. Również, jak to wyraźnie zaznaczył, prezydent ministrów, Seddon, dzięki wpływowi kobiet, trzeba będzie zająć się energiczniej walką z alkoholem, oraz reformą więzień. Oprócz tego zapanował w parlamencie ton lepszy. Kłótnie partyjne, które do niczego nie prowadzą, osłabły znacznie. Prezydent ministrów, Seddon, spodziewa się jeszcze większych postępów moralnych w życiu politycznem, z chwilą gdy kobiety nietylko będą wybierały, ale same otrzymają mandaty poselskie.

Tymczasem nie poprzestają one na obowiązkach formalnych, spełnionych podczas wyborów, ale rozciągają nadto ścisłą kontrolę nad posłami, którym oddały głosy. Galerya parlamentarna dla widzów jest obecnie przepełniona kobietami, śledzącemi rozprawy sejmowe. Ponieważ te ostatnie są niekiedy śmiertelnie nudne i zbyt suche, niektóre panie przynoszą ze sobą książki do czytania, albo robótki. Niedawno nawet, wskutek nieostrożności jednej z nich, spadło szydełko na czcigodną łysinę najzawziętszego przeciwnika emancypacyi, co mu dało powód do posądzenia kobiet o zamach na drogocenne jego życie. Odtąd dla uspokojenia odważnego jegomościa zawieszono pod galeryą siatkę. *Fr.*

FEJLETON.

Chrystus Biegasa.*)

Jakaś banalna dusza, pisząc o Biegasie, wypowiedziała znamienne zdanie z charakterystycznym przekąsem: „Prawdopodobnie Biegasowi do końca życia nie braknie pomysłów filozoficznych...“

Dziś istotnie małe dusze rzucają się na wszystko, co tylko wyrasta ponad ich łokieć. Z równą pogardą mógłby gnijący staw powiedzieć o górskiem źródle: nigdy nie wyschniesz!

Jakie to zabawne!

Zdanie to musiało naturalnie mieć jakiś fundament francuski, czy angielski. Wiele zdań sprowadza się z zagranicy i pokazuje plombę! Patrzcie, oto dowód, że zdanie nie moje, sprowadzone z zagranicy ostatnim pociągiem.

Tam znowu zagranicą, jakiś majster od aforyzmów orzekł, iż człowiek niekulturalny nie może swoją filozofią zainteresować ludzi kultury. Biegas zaś jest człowiekiem niekulturalnym i filozofuje, więc możemy nad nim wzruszać ramionami.

Tkanina tych słów posiada jednak podszewkę. Są ludzie, którzy mniemają, iż filozof nie może patrzeć na świat po malarsku, a malarz nie może patrzeć na świat okiem filozofa. Rzuć mi słońce na guzik mosiężny, niech ten guzik zagra światłami, o, to sztuka! Ale nie wprowadzajcie nam literatury i filozofii do malarstwa i rzeźby.

Jakie to zabawne!

Świat jest mojem wyobrażeniem, powiedział sobie pewnego dnia pan Gapski; więc świat to właściwie ja, Gapski!

Jeżeli pan Gapski będzie miał talent, to malowane przez niego guziki będą jaśniały wspaniale i niech jaśnieją! Ale co to szkodzi panu Gapskiemu, że Schopenhauer powie także: świat to moje wyobrażenie. Nas, zdala pana Gapskiego stojących, bezwarunkowo więcej będzie obchodziło wyobrażenie Schopenhauera, niż jego, Gapskiego.

Otóż w dalszym ciągu pomimo wielkiej czci, jaką mamy dla świetnie błyszczących guzików na płótnie, więcej nas będzie interesował Chrystus Biegasa, przy której to sposobności postaramy się wykazać, że mamy przed sobą dzieło, które, niezależnie od owej „filozofii,“ posiada coś niezwykłego w swojej technice.

Tego niestety nie widzą, czy też nie chcą widzieć ludzie, których nie interesują jakiekolwiek „filozofie.“

Chrystus Biegasa to — negatyw. Trzeba stanąć w pewnem oddaleniu i wtedy dopiero w oczach naszych zamienia się nagle na pozytyw. Zamiast oczodołów przepaście, zamiast policzków wyżłobienia; zbliska kształt nosa, ust, warg, czoła, ma coś potwornego. Nagle w oddaleniu zmienia się to, równa, wypełnia, dopełnia, kształtuje. Widzimy nie twarz, ulepioną z marnego materyału, ale jakieś oblicze widzialne, które, jak wizya, jaśnieje przed nami w powietrzu, olbrzymie, potężne, tchnące siłą, która tryumfuje nad boleścią, ktora wstrząsa naszą obojętnością, wielkością, o której śni, za którą wprost tęskni dzisiejszy zbolały człowiek, jeśli los nie zabił w nim resztki porywów, resztki prometeizmu, resztki — duszy.

Wbrew tradycyom artystycznym ręce Chrystusa nie są przybite do drzewa górną powierzchnią. Ponieważ postać Chrystusa jest właściwie krzyżem, który u szczytu zamienia się w głowę, przeto ręce, będące w ruchu wskazywania na pierś, są nabite na odramienia krzyża. W rękach tych potęga, wyraz, charakter, wola, ból, wszystko.

Może kto inny dostrzeże co innego. To — ja widzę. A że mogę tak widzieć, czuję się szczęśliwym. Szczęście polega na jakiemś uniesieniu, na jakiemś głębokiem wzruszeniu; zapominam, że dokoła są inne dzieła, że są ściany, domy, ludzie, Warszawa. Widzę tylko tę widziadlaną twarz przed sobą w przestrzeni. A kiedy zniknie mi z oczu, kiedy widzę dokoła znowu dzieła, ściany, domy, ludzi, Warszawę, jestem silniejszy, spokojniejszy i jakby — lepszy.

Przypominam sobie dokładnie stojące w Rzymie arcydzieło Michała Anioła: Mojżesz. Podziwiałem. Ba, czyż można nie podziwiać? Ale pytam sumienia swojego: czy Mojżesz wzruszył mnie tak, jak Chrystus? Czy oderwał mnie tak od ziemi? Czy dał mi to szczęście takiego uniesienia?

Nie!

Powiedzcie, że się nie znam, ale będziecie to samo musieli powiedzieć o dość znacznej ilości ludzi, która wraz ze mną woli uchodzić za fuszerów, niż zrzec się owego uniesienia, jakiego doznała.

Biegas tworzy nieraz postaci monstrualne. Ale tym razem zdobył się chyba na szczyt idealności, szlachetności. Mieniące się zdala rysy twarzy Chrystusa są obok potęgi tak miękkie, tak szlachetne, tak nieludzko szlachetne, jak nieludzko pięknem i szlachetnem może być tylko połączenie siły z dobrocią.

Słowa te, pisane nie dla wszystkich, ale dla tych, którzy owych wzruszeń doznali, lub podobnych wzruszeń szukają, przebrzmią, jak przebrzmieć musi każdy fejleton śród wielkiej wrzawy życia, śród zawieruchy zagadnień, śród trudu ludzkiego i śród tego wszystkiego, co ściska pierś żelazną obręczą konieczności. Ale miło jest choć w tak znikomy sposób wyznać, że tu, w Warszawie, nad siedmiu rzekami banalności, ujrzało się coś, co duszę jak wicher poniosło.

Czy ludzie, rozumiejący życie, zakupią Biegasowego Chopina i Chrystusa, czy każą to utrwalić w bronzie lub w marmurze, czy ustawią to na naszych wystawach i nie pozwolą, aby takie dzieła emigrowały za granicę, niem wiem. Ale to wiem, że one już moje. Zamieszkały śród mojej duszy i już jej nie opuszczą.

Andrzej Niemojewski.

*) Pozostawiamy swobodę sądu fejletoniście naszemu, chociaż stały nasz sprawozdawca artystyczny wypowiedział o rzeźbach Biegasa nieco odmienne zdanie. *Red.*

PAMIĘTNIK

Ludzie dobrej woli.

„Ludzie dobrej woli“ — jak donosi jeden z *Kuryerów* — zakładają... Dobra wola jest bezmiarem. W jej szerokich granicach zmieszczą się niezliczone cnoty: miłość, ofiarność, męczeństwo, prawość i... lombard. Prosimy nie śmiać się. Bo wyraźnie ogłoszono, że „ludzie dobrej woli“ otwierają nowy „bank zastawowy.“ Lubimy eufemizmy. Warszawa nazywa się „syrenim grodem,“ Ogród Saski — „letnim salonem,“ stróż — „rycerzem miotły“ itd., więc też zwyczajny lombard ochrzczono „bankiem zastawowym.“ Będzie on pobierał najwyżej 12%. Wiadomo, że wszystkie lombardy, czyli banki zastawowe, mają w swych koncesyach zastrzeżoną tę granicę i klną się na zbawienie dusz, że jej nie przekraczają. A jeżeli coś tam w opłatach im przyrasta, to idzie na rachunek: asekuracyi, składowego i inne niezbędne potrzeby, bez których nawet zastawiony przez złodzieja cudzy zegarek obyć się nie może. Wobec tej radosnej nowiny nasuwają nam się dwa następujące pytania:

1) Czemu to ludzie „dobrej woli“ nie zakładają takiej instytucyi, któraby biedaków uwolniła od konieczności fantowania się i płacenia 12%, nie licząc „kosztów administracyi“ — i

2) czy ten nowy lombardzik będzie również jednym ze sposobów ekonomicznego wyzwolenia się od Niemców?

To drugie pytanie jest całkiem uzasadnione. Bo gdy zabrzmiało hasło tego wyzwolenia, prasa wystąpiła z ostrą naganą

do bezczynnych kapitałów, zalecając im uruchomienie się — w kierunku lombardów. Zwrot bardzo pożądany.

Za dużo.

Jednego dnia łapią podrabiaczów pieniędzy, drugiego — odkrywają fałszowanie frachtów, trzeciego — tajemną fabrykacyę biletów pasażerskich, czwartego, piątego i szóstego — odsłaniają nadużycia w kasach, a jednocześnie odbywa się w sądzie proces o pobieranie emerytur nieboszczyków i śledztwo o kolosalne szachrajstwa na kolejach. Życie społeczne wszędzie brnąć musi przez takie kałuże; ale czy u nas nie jest ich za wiele? Zwłaszcza w ostatnich czasach nagromadziło się tyle błota, że nasza moralność publiczna zaczyna uczuwać poważny niepokój o swe zdrowie. Co gorsza, znaczna część tych przewinień wymyka się z rąk sprawiedliwości bezkarnie. Naturalnie to ośmiela gotowość do występku, który widzi, że chociaż naraża się na niebezpieczeństwo, ryzykuje mało. W tych wypadkach nie chodzi nam o straty materyalne, ale o moralne. Charaktery zarażają się i gniją, poziom etyczny spada nizko, a na tem ponosi wielkie szkody społeczeństwo.

Po co?

Ktoś z Warszawy, poślubiwszy Niemkę, zamieścił w berlińskim *Localanzeigerze* ogłoszenie o narodzeniu się dziecka. Chciał on, ażeby znajomi jego żony dowiedzieli się o tem zdarzeniu. Za to otrzymał z Niemiec kilka listów z wymysłami, między którymi znalazł się „pies polski“ i inne tym podobne krople stylowej asafetydy. *Kuryer Warszawski*, opisujący to zajście, z ogromnym impetem uderza na łobuzów. Nie myślimy bronić ordynarnych kpów, którzy bez powodu eksplodowali brutalstwem. Ale po co ów sponiewierany mąż włazł ze swą nowiną do gazety niemieckiej? Kilka marek pocztowych wystarczyłoby do zawiadomienia znajomych o narodzeniu się dziecka, a jednocześnie usunęłoby potrzebę występowania z ogłoszeniem tam, gdzie występować nie należy. Jeżeli z okien jakiegoś domu spadają kamienie, drwa, kości, pomyje, to lepiej nie zbliżać się do niego, ażeby paru jego mieszkańcom powiedzieć: dzień dobry! A jeżeli ktoś nierozważnie zbliżył się i został odpowiednio powitany, niechże zachowa w tajemnicy swoją porażkę.

Obchody Grunwaldu.

Z różnych stron dochodzą wiadomości o uroczystych obchodach rocznicy zwycięstwa grunwaldzkiego, które w Galicyi zwłaszcza nadały ubiegłemu tygodniowi charakter poważny. Najuroczyściej, naturalnie, wypadł obchód tej wiekopomnej pamiątki złamania i upokorzenia zakonu — we Lwowie i w Krakowie, gdzie święcono ją wystrzałami z dział, nabożeństwami w kościołach, pochodami odczytami o znaczeniu zwycięztwa i przedstawieniami galowemi w teatrach.

W Krakowie na przystrojonym wspaniale sarkofagu Jagiełły złożono górę wieńców. Odczyt o znaczeniu dziejowym pogromu grunwaldzkiego wygłosił prof. Kozłowski, a w średniowiecznej sali Muzeum narodowego urządzono wystawę pamiątek i przedmiotów, mających styczność z bitwą i całem panowaniem Władysława Jagiełły. W uroczystościach tych wzięła między innymi udział osobna delegacya czeska z głośnym posłem Klofaczem na czele.

Ale i inne miasta galicyjskie nie pozostały w tyle i święciły dzień 15 lipca uroczyście. Mamy wiadomości o obchodach takich w Stanisławowie, Tarnopolu, Buczaczu, Bochni, Krynicy i wielu innych miejscowościach w Galicyi, a nawet daleko za jej granicami. Tak np. kolonia polska w Zurichu, jak donosi *Kuryer Warszawski*, święciła uroczystość grunwaldzką już 13 b. m., a obszerny odczyt o znaczeniu dziejowem bitwy wypowiedział sędziwy powieściopisarz, Teodor Tomasz Jeż.

Charakterystycznem jest wreszcie, że rocznicę Grunwaldu święcono również w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Wsamym Poznaniu odbyło się w katedrze nabożeństwo uroczyste, co wywołało po niewczasie gromy oburzenia ze strony prasy hakatystowskiej, skierowane głównie przeciwko arcybiskupowi Stablewskiemu, który na ten obchód pozwolił. Okazało się jednak, że nabożeństwo w rocznicę Grunwaldu przepisane było od wieków i miejscowe rubrycele kościelne zaopatrzone są raz na zawsze w odpowiednie przepisy, osobne więc pozwolenie arcybiskupa było w danym razie zbyteczne.

Według doniesienia wspomnianego *Kuryera*, d. 19 lipca o godzinie 8 rano urządzono i w Moskwie nabożeństwo z powodu rocznicy bitwy pod Grunwaldem. *b.*

BADANIA NAUKOWE.

Współcześni ekonomiści amerykańscy.

Prof. R. Ely: *A decade of economic theory.*

Rozwój myśli ekonomicznej wysunął dziś w Ameryce na plan pierwszy dwa imiona: prof. Clarka i Pattena. W pierwszem dziele Clarka „Philosophy of Wealth“ (1885) znajdujemy ślady silnego wpływu, jaki wywarły na nim zabiegi etyczne naszych czasów. Cel działalności ekonomicznej społeczeństwa pojęty tu został, jako polegający nietyle na wytwarzaniu jak największej ilości towarów, ile na doskonałym ich podziale według zasad sprawiedliwości. Cel ten w ustroju współczesnym bynajmniej dopięty nie jest, głównie skutkiem braków wolnej konkurencyi, dlatego też autor wygłaszał pochwały na cześć współczestnictwa prywatnego i publicznego. Wymagał by koleje żelazne przyszły do rąk państwa, gdyż inaczej — powiada — współdziałają ku dobru powszechnemu tylko o tyle, o ile to wchodzi w ich interesy, a w razie zatargu między tymi ostatnimi, a interesem publicznym, nie wahają się poświęcić ten drugi. Clark uważał też sądy polubowne między zarobkobiorcami, a robotnikami za wyraz bezpośredni, jakkolwiek niezupełny, prawa moralnego i gorąco je polecał. Współzawodnictwo, doprowadzone do ostatnich wyników, byłoby zdaniem autora, w najwyższym stopniu niemoralne. Może ono być tylko tolerowane, i władza zwierzchnia powinna przestrzegać bacznie, by nie przekroczyło granic normalnych i nie stawało w sprzeczności z prawami moralnemi. Człowiek powinien żyć na szczytach, gdzie prawa te panują, gdyż taka jest jego natura.

„To pojęcia przewrotne o naturze ludzkiej — pisał we wstępie do wyminionego dzieła — nadały kierunek fałszywy podziałowi bogactw“ i wyrażał też swe oburzenie przeciw duchowi wolnokonkurencyjnemu ekonomii klasycznej. Jednem słowem, autor uważał współczesny świat ekonomiczny za dotknięty poważnemi dolegliwościami: oczekiwał od państwa urzeczywistnienia sprawiedliwości na ziemi. Ale już w tem pierwszem dziele znadujemy ustępy, stojące w sprzeczności z wyłożonymi powyżej poglądami; a mianowicie: autor upatrywał piękno moralne w konkurencyi, kierowanej przez ducha sprawiedliwości. „Zasada, według której walka między ludźmi o ich własne interesy, prowadzi do dobra powszechnego, posiada całkowite piękno, jakiego tylko wymagać można.“ Jest to zarodek nowego rozrostu myśli, który odnajdujemy w następnych pracach Clarka. Już w r. 1888 widzimy znaczną zmianę kierunku, która odbiła się w dziele „Współczesny podział bogactw.“ Współzawodnictwo uważane jest tu za główny środek urzeczywistnienia sprawiedliwości na ziemi. Od tego czasu poglądy Clarka coraz bardziej zwracają się w tę właśnie stronę. W następnem swem dziele „Kapitał i jego dochody“ autor staje w obronie własności ziemskiej przeciw napaściom H. George'a, które nazywał „zwykłym rozbojem.“ Dochodzi ona do tego wniosku przez dosadną krytykę teoryi Ricardo o rencie gruntowej, jako dochodzie niezasłużonym, dowodząc, wbrew przyjętym poglądom, że renta gruntowa jest niczem innem, jak tylko procentem od kapitału, włożonego w ziemię. Jednocześnie utrzymuje, iż procent od kapitału jest dochodem zasłużonym, bo opartym na oszczędności. Dodajmy, iż autor ma na uwadze raczej rentę gruntową, niż miejską. Nareszcie mówi, iż robotnik, dzięki wolnej konkurencyi, otrzymuje tyle właśnie, ile zarabia swą pracą. Autor nie przypisuje żadnej prawie wagi dochodom, płynącym z monopolów w naszem społeczeństwie; w ten sposób, zdaniem jego, urzeczywistnia ono, dzięki wolnej konkurencyi, ideał sprawiedliwości.

Rysem charakterystycznym tego nowego kierunku myśli Clarka jest poszukiwanie praw naturalnych i powszechnych w ekonomii i pogodny optymizm w poglądzie na nie. Nie jest to zresztą wiara, jakoby wszystko w społeczeństwie działo się tak, jak być powinno. W niektórych wypadkach Clark przywołuje interwencyę państwa, by utrzymać porządek naturalny, oparty na współzawodnictwie, mianowicie w sprawie trustów. Wmieszanie się państwa jest niezbędnem, gdy one nabierają otwarcie charakteru monopolów: w tym wypadku Clark posuwa się bardzo daleko, aż do regulowania prawnego cen przez władzę. Wszystkie te poglądy systematycznie wyłożone zostały przez autora w ostatniem jego dziele, „Teoryi podziału bogactw“ (1901).

Motyw moralny istnieje tu, zarówno jak i w pierwszem z dzieł wspomnianych, ale jest znacznie zagłuszony. Tu autor już dowodzi, że prawa moralne urzeczywistniają się doskonale w porządku, opartym na wolnej konkurencyi. Autor sprowadza kapitał do oszczędności, która swoją drogą uważana jest za objaw altruizmu i zwycięztwo rozumu. Dochody, płynące z nagromadzenia kapitału, mają być wyrazem rosnącej potęgi rozumu i altruizmu. Prof. Clark wprowadza w ostatniem swem dziele różnicę pomiędzy siłami statycznemi a dynamicznemi. Pierwsze, działające w społeczeństwach, które nie postępują, wytwarzają ceny rynkowe, równe średnim kosztom wytwarzania (płaca robocza + procent od kapitału), brak tu zupełnie zysku przedsiebiorcy, jako odrębnej gałęzi dochodu.

To siły dynamiczne, mianowicie nowe wynalazki, występujące w społeczeństwach rozwijających się, są źródłem zysku przedsiebiorców, ale współzawodnictwo pomiędzy tymi ostatnimi wciąż go niszczy i rozdziela między kapitalistów i robotników. Coraz to nowe wynalazki odradzają zysk przedsiebiorców, niwelowany ponownie przez konkurencyę. Taką jest w głównych zarysach teorya Clarka.

Prof. Patten bada zjawiska ekonomiczne ze stanowiska spożycia, w głównych swych dziełach: „Consumption of Wealth,“ „Theory of Dynamic Economies“ i „Theory of Prosperity.“ Drugim rysem charakterystycznym tego autora jest to, iż analizu-

je raczej prawa rozwoju gospodarczego, niż równowagi statycznej sił ekonomicznych. Dobrobyt społeczny mierzy się, według niego, różnicą pomiędzy kosztami a użytecznością dóbr. Koszty obejmują wszelkie wydatki i straty, wszelką energię ekonomiczną, zużytą przy wytwarzaniu.

Wszystko to, co zwiększa użyteczność społeczną dóbr, lub zmniejsza ich koszty, zwiększa dobrobyt społeczny. Otóż jakie są przyczyny, zwiększające użyteczność? Różnorodność harmonijna spożycia: większa ilość dóbr, połączonych w sposób rozumny, jest źródłem wzrostu zadowolenia ze spożycia, a zatem i użyteczności. Następnie, spożycie dóbr, które nietylko podtrzymują życie, ale zarazem dostarczają przyjemności, jest źródłem większej użyteczności, niż spożycie dóbr, niezbędnych tylko dla podtrzymania życia. Dalej uspołecznienie spożycia jest także źródłem znacznego wzrostu użyteczności: np. przyjemność przedstawień teatralnych, wystaw malarskich itd. (To ostatnie nie jest zresztą regułą powszechną: można nawet zapytać, czy rozwój nie postępuje w kierunku odwrotnym indywidualizacyi przyjemności, jako środka ich wzmocnienia). Nareszcie zużycie zupełniejsze środków istniejących przez gospodarstwa zwiększa dobrobyt społeczny nie mniej, niż pojawienie się środków zupełnie nowych. Zobaczmy z drugiej strony, co zmniejsza koszty społeczne. Naprzód lepsza organizacya ekonomiczna, odbywająca się drogą podziału pracy technicznego i terytoryalnego, następnie udoskonalenia w kierownictwie przemysłem, i wreszcie — wzrost kapitału.

Wzrastający nadmiar dobrobytu, tak otrzymany, rozproszony jest po całem polu przemysłowem, i zadanie lepszego podziału bogactw zależy właśnie od rozporządzania tym nadmiarem. Jest to wytwór społeczny, który powinien być kontrolowany społecznie, i pod tym względem prof. Patten poleca, jako główny środek, odpowiednie opodatkowanie.

Z tych teoryj ekonomicznych wypływa program wychowania, mający na celu rozwój uczuć społecznych: powinno ono być zadaniem państwa, które może użyć ku temu celowi nadmiar wyżej scharakteryzowany. To wychowanie przeprowadzi nas do ekonomii dawniejszej, opartej na pobudkach omijania boleści, do ekonomii przyszłej, która kierować się będzie poszukiwaniem rozkoszy. Zmiana ta stanie się możebną dzięki wzrostowi naszej władzy nad przyrodą, która daje nam środki coraz większe.

Różnice w poglądach Clarka i Pattena są nader głębokie. Pierwszy stara się usprawiedliwić porządek społeczny i ekonomiczny istniejący, jako wytworzony przez przyrodę dobroczynną. Należy tylko odrzucić rzeczy, które nie są w zgodzie z tym porządkiem naturalnym, zwłaszcza przeszkody na drodze wolnej konkurencyi, by otrzymać społeczeństwo, wytwarzające sprawiedliwość bezwzględną w stosunkach pomiędzy ludźmi i mające doskonałą podstawę ekonomiczną, tak że wszelkie cierpienia pozostałe mieć będą pochodzenie pozaekonomiczne.

Według Pattena natomiast przyroda daje nam tylko siły, których ludzie powinni użyć, by wytworzyć społeczeństwo, postępujące bez przerwy ku doskonałości. Społeczeństwo powinno więc kontrolować ciągle własne swe losy i ono jest odpowiedzialne za możliwości szczęścia, nastręczone przez naturę, z których człowiek korzystać nie potrafił. Przyroda pozostawiona samej sobie, wytworzyłaby co najdalej społeczeństwo statyczne, w którem klasy uprzywilejowane zagarnęłyby olbrzymią część nadmiaru ekonomicznego. Współzawodnictwo, pozostawione samemu sobie, jako siła naturalna, daje monopolowi wielką część bogactw. Istotnie, zdaniem Pattena, monopole grają rolę olbrzymią we współczesnem życiu ekonomicznem, spotykają się one na każdym kroku w przemyśle, handlu, rolnictwie i pochłaniają olbrzymie sumy. Te dochody monopolowe powinny być zagarnięte przez państwo i użyte dla celów społecznych. Patten przypisuje wogóle interwencyi państwowej rolę nieskończenie większą, niż Clark. Ten ostatni nie widzi w społeczeństwie żadnego funduszu wolnego, którego kosztem płaca rolnictwa mogłaby być powiększona, i spogląda okiem nieprzychylnem na wszelkie próby zrobienia z państwa wzorowego przedsiebiorcy, ustanawiającego warunki pracy, pod względem czasu i wynagrodzenia. Według niego wszystko, co w ten sposób praca mogłaby zyskać, byłoby odjętem z zasłużonych zarobków klas innych — nie widzi on bowiem żadnego źródła bogactwa, indywidualnie niezarobionego, z którego praca mogłaby być lepiej wynagrodzona. A jeżeli nawet istnieje taki dochód, mianowicie zysk przedsiębiorcy, to wydaje on mu się niezbędny, jako siła dynamiczna, pchająca ludzi do zastosowywania nowych wynalazków.

A zdaniem Pattena istnieją dziś nieusprawiedliwione źródła bogactwa, które powinny być użyte dla celów społecznych, a mianowicie: wyżej scharakteryzowany „nadmiar“ dobrobytu i wielkiego rodzaju monopole (trusty itd.) Clark wygórowywa prawa indywidualne, przeraża go myśl wielkiej napaści na własność prywatną i mało wagi przypisuje grabieży dobra publicznego. Patten natomiast zajmuje się głównie prawami społecznemi, przywilejami i posiadłościami społeczeństwa, które chciałby zachować i powiększyć przez interwencyę państwową.

Takie są w głównych rysach różnice w poglądach dwu najznakomitszych dziś ekonomistów amerykańskich.

Dr. L. Winiarski.

NOTATKI NAUKOWE.

— Dr. Kazimierz Gorzycki: *Zarys historyi chłopów w dawnej Polsce, do zniesienia poddaństwa.* Warszawa, 1902. („Biblioteka Samokształcenia“).

W bardzo pożytecznej tej broszurze, będącej, zdaje się, zbiorem wykładów, wygłaszanych w Uniwersytecie ludowym we Lwowie, autor „Zarysu społecznej historyi państwa polskiego“ nadzwyczaj jasno i przejrzyście, z wielkim talentem popularyzatorskim daje nawet bardzo słabo przygotowanemu czytelnikowi żywy i wszechstronny obraz losów ludności wiejskiej w Polsce. Wykład I („Kmiecie jako rodowcy“) przewyższa nawet, pod względem jasności i usystematyzowania, pod względem zużytkowania materyału o czasach przedhistorycznych, odpowiednie części „Zarysu.“ Przejście od pierwotnej wspólnoty rodowej do własności patryarchalnych rodzin i do nierówności społecznej jest tu przedstawione zupełnie zadawalająco, wcale nie schematycznie, z należytem uwzględnieniem warunków miejscowych. Wytworzenie się patryarchatu rolniczego, nie zaś matryarchatu, autor tłomaczy trafnie przeważającą rolą gospodarczą mężczyzny, nietylko jako myśliwego w lasach pierwotnych, ale właśnie przy zdobywaniu gruntów pod uprawę, za pomocą karczowania tych lasów, wymagającego wielkiej siły fizycznej. Jedynie twierdzenie o niepewności ojcowstwa i o wpływie jego na pierwotne ukształtowanie się stosunków rodzinnych jest nieco przestarzałe i nie wiąże się też organicznie z całym biegiem rozwoju od wspólnoty do podziału własności między rodziny patryarchalne. Następne rozdziały traktują o chłopach jako kmieciach wolnych, przypisanych do grodów, tudzież niewolnikach, o rozwoju poddaństwa chłopskiego, kolonizacyi niemieckiej, walce szlachty z sołtysami i wójtami, nieograniczonych „prawach wiejskich,“ wydawanych przez właścicieli (autor przytacza tu nadzwyczaj pouczający przykład „prawa“ takiego dla dominikańskiej wsi Kaziny Wielkiej, odkrytego przez prof. B. Ulanowskiego, o którem nie było mowy w „Zarysie“), o buntach chłopskich na Ukrainie. Ostatnie dwa rozdziały: VI) „Próby ulżenia poddaństwa chłopskiego ze strony szlachty“ i VII) „Historya chłopów pod panowaniem Rosyi, Austryi i Prus do zniesienia poddaństwa,“ są zbyt pobieżne, często niejasne, ale z tego nie można robić zarzutu autorowi.

Szpeci też książkę parę szkodliwych błędów drukarskich, jak np. „szwedzkie prawo,“ zamiast „szredzkiego“ (str. 50) i „wiedeński przywilej“ zam. „mielnickiego“ (str. 66), oraz brzydki galicyjski germanizm: „ograniczyć na,“ zam. „do,“ lub szóstego przypadku (str. 8).

Broszura ta zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie przedewszystkiem, naturalnie, ze względu na swą wartość popularyzacyjną; ale i dla czytelników „Zarysu“ może ona być pożytecznem dopełnieniem i pomocą przy studyach. Z tego ostatniego jednak punktu widzenia, pomimo wyjścia broszury Gorzyckiego, nie przestajemy polecać — obok niej — pracy Z. Doliwy „O poddaństwie w Polsce,“ szczegółowszej, zaopatrzonej w szereg przykładów i dat, wymowniejszej, a również przystępnej (zawartej w „Szkicach historyczno-społecznych,“ 1898, wraz z kilkoma innemi rozprawami tegoż autora: „O rencie gruntowej,“ „Słówko w kwestyi agrarnej u nas,“ „Objawy kapitalizmu w Polsce,“ „Położenie włościan i własności ziemskiej w XIX wieku w W. Ks. Poznańskiem“). *K. Kr.*

— Ch. Turgeon: *Le féminisme français.* Paryż, 1902. Larose.

Rozważeniu sprawy kobiecej we Francyi profesor ekonomii politycznej na wydziale prawnym w Rennes uważał za stosowne poświęcić aż dwa tomy po 500 stronic ścisłego druku. Roztrząsa on szczegółowo dążenia feministyczne kobiet z warstwy robotniczej, mieszczańskiej i arystokratycznej, usiłuje na podstawie zebranych materyałów scharakteryzować feminizm chrześciański, liberalny i krańcowy, rozważa kwestyę praw politycznych i cywilnych kobiety, poświęca wreszcie dużo miejsca zagadnieniom, o ile kobiety są zdolne do pracy umysłowej i czy należy torować im drogę do zawodów, wymagających wyższego wykształcenia. Autor niejednokrotnie usiłuje wpoić w czytelników przekonanie, że przedstawia sprawę całkiem przedmiotowo, bez żadnych uprzedzeń: w istocie jednak na każdym kroku nietylko zaznacza aż nazbyt dobitnie swe wrogie stanowisko względem wszelkich nowożytnych dążeń kobiet uświadomionych, ale wprost nie waha się skreślić najwstrętniejszego obrazu „kobiety przyszłości;“ oczerniwszy i spotwarzywszy ją z całą zaciekłością typowego wstecznika, nadaje jej nazwę *une créature à giffler.* Pociesza się jednak w końcu, że płeć silna potrafi odpowiedzieć swemu zadaniu i użyć siły, aby zapobiedz urzeczywistnieniu się szalonych zachcianek kobiet i zwrócić je do obowiązków dawnych. *z.*

LITERATURA I SZTUKA.

STUDYA I WRAŻENIA.

I.

Adolf Neuwert Nowaczyński: *Studya i szkice*, Lwów, Towarzystwo Wydawnicze, Warszawa, Sadowski, 1901, str. 304. — Kazimierz Przerwa-Tetmajer: *Wrażenia*, Warszawa, Gebethner i Wolff, rok 1902, str. 208.

Co jest najkardynalniejszym, najszacowniejszym przywilejem dla nas *essay*'istów, od wielkiego praszczura Montaigne'a począwszy, że, o ile tylko

nam niezwyciężone warunki życiowe pozwalają, stosując dewizę Montaigne'a: *doucement laisser couler la vie*, chodzimy swobodnie po niezmierzonych kwitnących obszarach ludzkiego umysłu i, jak piękne dziewczęta zrywają w słonecznych ogródkach ulubione swe kwiaty, tak i my do girlandy naszych ulubieńców, niedoścignionych prototypów, dobieramy tylko tych, których goręcej ukochaliśmy i łatwiej zrozumieli." W powyższym wstępie do pięknego studyum o Multatulim streszcza się poniekąd pogląd p. Adolfa Nowaczyńskiego na rodzaj literacki, którego jest on u nas nieznanym prawie szerszym kołom, niemniej jednak utalentowanym i wybitnym przedstawicielem. *Essay*'ista, według niego, musi być przedewszystkiem artystą. Może on i powinien jak najdalej odsunąć od siebie „interes chwili i środowiska." a ma przywilej filozoficznego, historycznego lub psychologicznego, a zawsze syntetycznego ujmowania „fenomenalnych organizacyj ukochanego żyjącego czy zmarłego artysty" — „przywilej mądrego ogrodnika, który wygrzebywa śliczne drzewko powoli a umiejętnie z ziemi-matki, a zasadza je w okrągły klomb pod oknami swych panów, swych sympatyj." A kunszt zainteresowania ciekawości, rozentuzyazmowania uczuć i wyszlachetniania gustu ogółu, czytającego inteligentnie, polega, w przekonaniu autora, tylko na tem, aby w stare skórzane worki wlewać wino z własnych piwnic, aby ukochane i tłomaczone postacie oświetlać indywidualnie, nie wpadając w sprzeczność z danemi życiorysu, twórczości, temperamentu, charakteru, aby wogóle, naśladując pisarskie ruchy takich świetnych psychologów, stylistów i filozofów, jak Emerson czy Macaulay, O. Hansson czy Maeterlinck, Ryszard Meyer czy Prohazka i inni, nie przestać być sobą.

Zatrzymaliśmy się nieco obszerniej na tym ustępie zajmującej książki p. Nowaczyńskiego, gdyż, zdaniem naszem, zawiera on najlepszy klucz do zrozumienia twórczości autora wydanych przed rokiem „Studyów i szkiców," klucz, którego pominąć nie można, jak niepodobna np., mówiąc o sonetach Tetmajera, nie przytoczyć znanego wiersza: „Lubię sonetu trudną, misterną budowę," lub pisząc o języku Słowackiego, przemilczeć przecudnych jego: „Chodzi mi o to, aby język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa, a czasem był, jak piorun, jasny, prędki, a czasem smutny, jako pieśń stepowa..." Takie wyznania wiary pisarzy-artystów są zawsze cenne i pożądane.

P. Nowaczyński nie dba o rozgłos szeroki i nie lubi twórców popularnych, a przynajmniej wyjątkowo jedynie poświęca im swe pióro. Przypomnijmy sobie tylko to jego „ciche zadowolenie," z jakiem przystępuje do skreślenia „profilu literackiego" Ludwika Couperusa, ciesząc się naprzód myślą, że jest to jedyny autor wybitny, który się ostał przed reporterami literackimi, uniknął szczęśliwie wszelkich rodzajów popularności i pozostał obcym i nieznanym zarówno w wypożyczalniach przejściowej produkcyi beletrystycznej, jak nawet w kołach wyrafinowanych artystycznie, uganiających się za „ostatnim okrzykiem mody." Radość *essay*'sty naszego z powodu odnalezienia tego „najdziwniejszego" powieściopisarza belgijskiego da się porównać chyba z jego rozgoryczeniem na myśl, że niedaleka jest już może chwila, gdy i niezrównany „Grek gotycki" Boecklin stanie się własnością potwornej, stugłowej hydry filisteryi, kiedy paryskie kokoty i „ich faworyci krytycy" *odkryją* zajmującego Niemca „ku pożytkowi *jobber*'ów, bulwarowców, starych margrabin i Jezuitów, a i u nas ukorzy się przed nim każdy aptekarz i mydlarz, każdy profesor wszechnicy, każdy „sympatyczny nasz pejzażysta" i „ceniony w naszem mieście krytyk," a pierwszy lepszy warszawski „kamlot krytyki" zawiesi sobie nad biurkiem kopię z... „Samotnej wyspy." „Trzykroć przeklęte te czasy!" — woła autor z uniesieniem, i tylko pociesza się myślą, że nim ukochany przezeń możnowładca sztuki malarskiej przejdzie w „przeklętą fazę szerokiej popularności," upłyną jeszcze czasy, a teraz jest on duchowem bogactwem tych nielicznych, którzy go ukochali, którzy w nim widzą wiecznie młodego „kapłana Melity" (!), którzy nienawidzą „merkantylnego i filozoficznego" wieku XIX, tych, którzy tęsknią do Hellady w szarych izbach czteropiętrowych „caserne" europejskich, którzy w sztuce nie znają rogatek ni kagańców i mają odwagę padnięcia krzyżem przed natchnionem objawieniem geniuszu, choćby się w tak pogańskich symbolach na świat zmysłów wylewał, jak na „arcyobrazach" mistrza florenckiego, urodzonego w Bazylei.

Ta wyniosła pogarda i fanatyczna nienawiść dla tłumu filisterskiego we wszelkiej postaci posuwa się u naszego autora aż do, pozornej przynajmniej, sprzeczności z jego własnym poglądem na jedno z zadań właściwego mu rodzaju tworzenia, który przecież winien mieć między innemi na celu „zainteresowanie ciekawości i wyszlachetnianie gustu ogółu," tak że, zmieniając nieco znane wyrażenie Tetmajera, mógłby kto wyrazić się o Nowaczyńskim, że należy do ludzi, którzy tak ukochali sztukę, iż nienawidzą prawie każdego pojedynczego człowieka za to, że na równi z nimi nie kocha sztuki. Lecz nie byłby to sąd słuszny. Napięcie nienawiści artystycznej młodego pisarza jest duże i przy każdem zetknięciu ze zwartą, nieskończoną falangą „czerwonych, twardych karków *epicier*'skich," z tą olbrzymią tamą, zalegającą w poprzek rwącego strumienia ludzkiej myśli, „z tym biernym, ale niepokonanym nieprzyjacielem idei i ideałów, nieugiętym wrogiem „wolności i piękna," wybucha ona to z siłą druzgocącą, to z jadowitą ironią, ale koło tej nienawiści jest zamknięte i określone ściśle, a po za jego obwodem ma Nowaczyński zarówno swe umiłowania gorące, jak ciche sympatye, zakreślające krąg znacznie szerszy.

Ażeby z „nienawiścią" tą skończyć i granice jej bliżej oznaczyć, zwrócimy jeszcze tylko uwagę na wyborny typ „mecenasa Müllera," wykwit i wcielenie wszystkich ciemnych i smutnych stron życia, powtórzony przez Nowaczyńskiego za Pawłem Szeerbartem. Trudno istotnie na kilku stronicach zawrzeć więcej pogardy i gryzącej boleśnie ironii pod adresem dzisiejszego tłumu t. zw. porządnych ludzi, niż w tej ogólnikowej sylwetce czcigodnego pana Müllera. A mecenas Müller — woła autor — to przecież potęga... Za mecenasem Müllerem stoją parlamenty i policyanci, paragrafy religijne, myśliciele i krawcy, socyologowie i szewcy, poeci i psychiatrzy. Umysł ludzki pracował z tytanicznymi wysiłkami dziewiętnaście wieków, nim się zdobył na człowieka Müllera. Trzeba było rewolucyi, i szafotów, i męczenników. Lutra, Voltaire'a, wojen, pokojów, poetów, wędrówek narodów, krucyat, akademij, artystów, trzeba było olbrzymiego nawozu genialnych idei i wynalazków, aby w końcu wykwitnąć mógł tak piękny kwiat ludzki, jak wielmożny pan mecenas Müller... Mecenas Müller rodzi się już *correct*, może w rękawiczkach i z parasolem w ręku, jest dzieckiem, mniej lub więcej krzykliwem, chłopcem, mniej lub więcej tępym i mało pojętnym, potem burszem, upijającym się i zdającym egzaminy, a potem mecenasem, czytającym regularnie swoją gazetę, chodzącym do swojej knajpy, używającym wody ateńskiej do włosów, *Santal du Midi* i tej lub owej formuły etycznej, społecznej... Mecenas Müller raz kocha w życiu prawdziwie, a zresztą ma „stosunki," raz w życiu miał „ciekawy wypadek" i o tem opowiada co dwa lata, gdy sobie podchmieli. Mecenas Müller uważa za swój obowiązek twierdzić, że i on kiedyś był szalonym, i jak jeszcze!, ale potem życie—twarde warunki...

Nie chodziło nam wcale o wyczerpanie bogatej treści „Studyów i szkiców" Adolfa Nowaczyńskiego. Chcieliśmy tylko zwrócić na nie uwagę tych czytelników naszych, którzy dotąd nie mieli sposobności zapoznania się z tą książką, i podkreślić w niej rysy niektóre. Dla informacyi dodajemy, że, oprócz wspomnianych już studyów o Szeerbarcie, Boecklinie, Multatulim i Couperusie, daje nam ona szereg zajmujących rozpraw — bądź o mniej znanych u nas pisarzach i artystach obcych (profil literacki angielskiego malarza-satyryka, Wilhelma Hogartha, z wyborną ciętością skreślona sylwetka pokrewnego mu duchem artysty niemieckiego, Teodora Tomasza Heinego, wspomnienie o zmarłym niedawno dramaturgu francuskim Henryku Becque'u, prześlicznie pisane i tchnące miłością dla pięknej doby Odrodzenia studyum o Benvenucie Cellinim, rozprawy o Gabryelu d'Annunzio i Adzie Negri); bądź charakterystykę pewnych współczesnych prądów literackich: „Anarchia literacka w Niemczech," „Do Damaszku" (godna uwagi próba wytłomaczenia znanego zwrotu w stronę mistycyzmu u takich pisarzów, jak Huysmans, Strindberg i inni), bądź wreszcie badania nad pewnymi objawami literatury rodzimej. Z trzech rozpraw, poświęconych tej ostatniej, najdłuższa („Dramat polski XIX w.") razi, według nas, pewną chaotycznością, zbytniem nagromadzeniem niewiele mówiących nazwisk i tytułów, oraz przecenieniem takich utworów, jak „Zaczarowane koło" Rydla, „W sieci" Kisielewskiego i inne. Braków tych nie dostrzegamy już w rozprawie o Miriamie i w żadnym szkicu o „Podhalanach," omawiającym w ogólnych zarysach twórczość Orkana, Jedlicza i Stopki.

Wydane niedawno „Wrażenia" Kazimierza Tetmajera mają jeden punkt styczny z książką p. Nowaczyńskiego: odczyt o Arnoldzie Böcklinie. Obu pisarzów cechuje jednakowe uwielbienie dla mistrza z Bazylei i pewna frazeologiczna przesada w wypowiadaniu tego uczucia. Ale Nowaczyński—syntetyk—nie wdaje się w szczegóły, rzuca szereg *myśli*, czasem paradoksalnych, czasem pełnych zapału i siły; nie rzeźbi, nie maluje, lecz szkicuje tylko, nie mogąc się przytem powstrzymać od zrozumiałych zresztą zupełnie wycieczek żółciowych w stronę znienawidzonych panów od rodzynków i jedwabi. Tetmajer, spokojniejszy i bardziej zrównoważony, a przytem sam plastyk, choć w innym zakresie, przemawia do nas *obrazami* i uogólnienia swe opiera na próbie analizy. To, co nam mówi o niektórych dziełach Böcklina, pozwala je sobie wyobrazić tym nawet, którzy ich wcale nie znają, i ma z pewnością większą wartość od paradoksalnych ogólników, których nie brak również w jego szkicu.

Po za tem nowa książka Tetmajera jest przeważnie zbiorem niewierszowanych urywków i fragmentów lirycznych, a z dawnych jego rzeczy przypomina najbardziej „Melancholię." Tu i owdzie, wśród tych odłamków myśli i uczuć, rzucanych od niechcenia na papier, błyśnie czasem okruch dyamentu lub szmaragdu, naogół jednak nie można uważać tego zbiorku za dalszy krok w rozwoju twórczości poety. Z dłuższych nieco rzeczy mamy tu symboliczny obrazek p. t. „Tryumf," którego bohater strąca w przepaść kochankę, pragnącą go zatrzymać przy sobie i odwieść od wyższych celów życia. Jak mamy przetłomaczyć na język prozy to niespodziewane dosyć zakończenie utworu — trudno doprawdy odpowiedzieć. Satyryczny fejleton, p. t. „Wieczór florencki," drukowa-

ny kiedyś w *Kuryerze Warszawskim*, nie stracił na wartości w wydaniu książkowem. Ale najciekawszym i najładniejszym w tym zbiorze jest może urywek p. t. „Stara książka.“ „Dziennik z podróży do Tatrów“ Seweryna Goszczyńskiego nasunął tu autorowi szereg wspomnień o ukochanych górach, ich dawnych mieszkańcach i pieśniach, o samym wreszcie twórcy „Zamku Kaniowskiego,“ który gościł kiedyś długo w domu rodzinnym poety, związany z jego ojcem przyjaźnią i wspomnieniami młodości, opartemi na koleżeństwie broni. Płynie z tych kilkunastu kartek, kończących „Wrażenia,“ tęsknota jakaś serdeczna i szczera miłość gór.

Wł. Bukowiński.

LITERATURA FRANCUSKA.

Nowe dzieło M. Maeterlinck'a.

(Dokończenie).

W ten sposób w innych studyach swoich, zebranych w *Świątyni pogrzebanej*, autor starał się wciąż, za pomocą przenikliwej analizy, wyzwalać ducha ludzkiego z pod władzy tych potęg imaginacyjnych, które go uciskają i sieją w sercu człowieka głuche trwogi i przeczucia. W rozdziale p. t. „La chance“ rozwiewa wybornie wszelkie złudzenia ludzkie, dotyczące t. zw. złych lub dobrych losów, przeznaczenia itp., wykazując, że wszystko, co się dla nas w tych pojęciach mieści, stoi w związku z życiem bezwiednem człowieka, z tą naszą bezpośrednią pierwiastkową istotą, którą znamy niedobrze, nie zaś z tą nieprzeniknioną wolą zewnętrzną, której przypisujemy wpływ tajemniczy na bieg życia naszego. Tłomacząc zmysłem utajonym, instynktem bezwiednym fakty uniknięcia niebezpieczeństw, grożących nam, dowodzi, że w wielkich katastrofach jest stale mniej ofiar, niż można było się spodziewać, sądząc z ilości osób, które na niebezpieczeństwo były wystawione. Dzieje się to, według niego, najczęściej wskutek jakiejś drobnej okoliczności, odciągającej ludzi od niebezpieczeństwa. Autor dochodzi w tem do pewnej przesady, zwracając uwagę na takie, niezawsze zgodne z rzeczywistością fakty, że np. okręt, który tonie, ma znacznie mniej pasażerów, niżby ich miał wówczas, gdyby nie miał zatonąć, to samo mówi on o pociągach rozbijających się; nawet mosty, zdaniem jego, zawalają się najczęściej wówczas, gdy nikogo na nich już niema. Maeterlinck tłomaczy podobne zdarzenie nie jakąś osobliwszą łaskawością przypadku losu, lecz owym ukrytym instynktem, ostrzegającym bezwiednie człowieka, oddalającym go od grożącego mu niebezpieczeństwa. Na instynkt ten można się jeszcze zgodzić, chociaż niejednemu może się wydać zbyt potwornem, że ów zmysł spostrzegawczy nie we wszystkich się objawia. Co zaś do podanych przez Maeterlinck'a przykładów (okrętu, pociągu i mostu itp.), to te budzą mnóstwo wątpliwości. Zresztą, niejednokrotnie zdarzały się wypadki, w których tak się wszystko składało, że okręty tonące, lub rozbijające się pociągi, miały właśnie o wiele więcej pasażerów, niż niejeden z tych, które jak najpomyślniej drogę swoją odbywały. Pomimo takie itp. fakty, podające w wątpliwość wpływ owych głuchych instynktów, lepiej jest stokroć odwoływać się do nich, przypuszczać, że nasza istota bezwiedna działa i decyduje, niż zwalać wszystko na siły niezbadane, niczem z nami niezłączone, a mimo to wciąż zajęte nami. Zbadanie naszej istoty bezwiednej jest równie trudnem, jak przeniknięcie zamiarów ducha wszechświata, czem się chętnie zajmujemy; możliwość wszakże poznania jej jest prawdopodobniejsza, jest czemś mniej chimerycznem i zniechęcającem. W każdym razie wysiłek nasz w celu dopięcia czegoś podobnego, jest dla nas o wiele dobroczynniejszym, mniej krępującym nadzieję naszą, gdy ciągłe uzależnianie drobnych wypadków życia od rozmaitych potęg niedostępnych pozbawia nas odwagi, wytwarza beznadziejność. Bardziej pocieszającem jest dla nas wiedzieć, że nieszczęście, jakie nas spotkało, pochodzi tylko od nas, niż wierzyć, że padliśmy ofiarą jakiejś woli nieubłaganej, lub też przypadku ślepego.

Mając to wszystko na względzie, Maeterlinck daje doskonałe rady twórcom, poetom — tłomaczom życia — jak się o nich wyraża, jak się mają zachowywać wobec wszelkich jego tajemnic, wobec nieznanych celów bytu i przeznaczeń człowieka. Twórcom, nadużywającym tematów, związanych z „niepokojącą tajemnicą wszechświata,“ powiada, że nie jest się wielkim ani podniosłym dlatego tylko, że się wciąż myśli o niepoznawalnem i o nieskończoności (p. studyum p. t. „Ewolucya tajemnicy“). Myśl o niepoznawalnem i o nieskończoności staje sią wówczas tylko prawdziwie zbawienną, kiedy jest nieoczekiwaną nagrodą umysłu, który się najpierw oddał bez zastrzeżeń badaniu poznawalnego i skończonego.

Poeci, tłomacze życia, zbyt skłonni są do wprowadzania do dzieł swoich pierwiastku nieskończoności, chętnie odwołują się do groźnych i bezimiennych potęg, w mniemaniu, że to nadaje osobliwe piętno ich utworom, otacza je atmosferą uroczystą, niecodzienną. Maeterlinck przekonywa ich, że pod tym względem trzeba być bardzo ostrożnym, mieć więcej skrupułów. Nie jest bowiem powołaniem poety utrzymywać w ludziach rozterkę i niepokój, wywołany nieszczęściem, zwątpieniem lub rozpaczą, wogóle najmniej jasnemi chwilami życia; polega ona raczej na wzmacnianiu jasności tych chwil, w których człowiek włada wszystkiemi siłami swemi, całym swym rozumem.

Czyż mamy prawo — zapytuje autor — w celu wywyższenia naszego dzieła, wzbudzić w innych obawy i przesądy, którebyśmy zwalczali w naszem otoczeniu, spotkawszy je wśród przyjaciół lub też dzieci naszych? Czy mamy prawo korzystać z chwili czyjegoś udręczenia, po to, by zastąpić owe małe, lecz dobroczynne pewności, jakie człowiek zdobył z trudem, obserwując serce i umysł ludzki, prawa istnienia, kaprysy przypadku, lub też obojętność natury — jakąś fatalnością, której wszelkie uczynki nasze przeczą, jakiemiś potęgami, wobec których nigdybyśmy nie schylili czoła, gdyby nieszczęście, które uderza w naszego bohatera, nas samych dotknęło, — jakąś wreszcie sprawiedliwością mistyczną, która wprawdzie uwalnia nas od wyjaśniania rzeczy trudnych do wytłomaczenia, w niczem jednak nie jest podobną do tej czynniejszej i pozytywniejszej sprawiedliwości, z jaką liczymy się w naszem życiu osobistem?

Czas już, zdaniem Maeterlinck'a, zająć się poważnie przejrzeniem tych wszelkich pierwiastków piękna, obrazów, symbolów, uczuć, których używamy w celu rozszerzenia u siebie widowiska świata. Nie jest bowiem rzeczą obojętną żyć w środowisku obrazów fałszywych, gdy się jest przekonanym o ich fałszywości. Obrazy oszukańcze i zwodnicze zajmują powoli miejsce rzeczy i pojęć prawdziwych, których są uosobieniem i odbiciem. Czas już, żeby poeci uznali, iż symbol jest tylko tymczasowem wyobrażeniem prawdy, której nie chcemy jeszcze, albo nie możemy oglądać; kiedy jednak to następuje, symbol staje się zbytecznym. Niech się naprożno nie trapi myślą, że może to zmniejszyć znacznie tajemnicę i nieskończoność, obniżyć urok i polot ich dzieł. Jedna i drugie bowiem zawsze się odnajdują w istocie zagadnień moralnych, w głębi serca ludzkiego, w życiu wszechświata.

Zaznaczyliśmy zaledwie główniejsze myśli przewodnie książki Maeterlinck'a, nie wyczerpując całego ich bogactwa. Wszystkie one dążą do tego, by ulżyć nam niepotrzebnych ciężarów, zmniejszyć przerażenie nasze wobec niesprawiedliwych przeznaczeń, usunąć z naszej istoty moralnej te wszelkie przyczyny fałszu, obawy jasności i prawdy, trwogi wobec potęg mściwych, których obecność w nas powiększa naszą słabość, ubezwładnia nadzieję, odbiera nam poczucie godności, zmniejsza odpowiedzialność osobistą.

Wszędzie tu występuje Maeterlinck jako wróg stanowczy tego wszystkiego, co duszę ludzką przenika gnuśnością, co jej lot obciąża i nie pozwala samodzielnie, na własną odpowiedzialność, wznosić się na wyższe szczeble wyrobienia i doskonałości. Z kart jego książki, pogodnych, mądrych i podniosłych, pozbawionych tylko szczytności frazeologicznych, bije mocne przekonanie, że w miarę jak postępujemy w badaniu samym siebie, zmniejsza się zakres gnębiącej nas „tajemnicy“ bytu, odkrywamy bowiem, że wiele z tych sił, które nas ujarzmiły i przejmowały zdumieniem bezradnem, było niczem innem, jak tylko cząstkami mało znanemi naszej własnej potęgi, że powoli wszystkie istności tajemnicze, któremi wypełniliśmy świat, dadzą się, jedna po drugiej, zamknąć w nas samych, że większość z pomiędzy nich była niczem innem, jak tylko skutkami przyczyn, które spoczywały w nas samych. Dzieło Maeterlincka przeniknięte jest wiarą, że to nawet, co dla nas jest najbardziej tajemniczem i niepojętem, powstaje w nas, da się odnaleźć w stosunku naszym ze światem, z ludźmi, nie wytwarzając się gdzieś po za tem wszystkiem, bez naszego udziału, pomimo nas i częstokroć na przekór nam.

Książka cała tchnie niezwykłem umiłowaniem życia, chęcią zwiększenia jego potęg dobroczynnych, a przedewszystkiem zdjęcia z nas tych więzów, jakimi samych siebie krępujemy. Z tego też względu przypomina Maeterlinck filozofa starożytności, Epikura, który pragnął również uwolnić człowieka z pod władzy tych potęg, które wytworzyła, na własne udręczenie wylękła wyobraźnia ludzka. Swoją niezłomną wiarą w możność ograniczenia sfery „tajemnicy,“ za pomocą zgłębienia nas samych, za pomocą wiedzy i wytrwałego dochodzenia prawdy, przypomina ta praca dzieło E. Renana „L'Avenir de la science“ (Przyszłość wiedzy) ów entuzyastyczny hymn na cześć nauki i jej potęgi.

W książce Maeterlincka niema ani źdźbła tego zadowolenia płytkiego i krótkowzrocznego, jakiem odznaczają się niektórzy czciciele nauki, usiłujący za pomocą jedynej formuły tłomaczyć człowieka i wszechświat, najzawilsze sprawy i procesy życia! Każdy krok swój stawia Maeterlinck bez pokory, ale i bez zarozumiałości, licząc się z tem, co wiemy o nas i o życiu, pokładając jeszcze większą nadzieję w tem, co będziemy o tem wiedzieli, co nam przyszłość odkryje.

Wł. Jabłonowski.

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Do ministeryum spraw wewnętrznych wniesiono projekt wprowadzenia instytucyj ziemskich w guberniach Królestwa Polskiego. Utworzona w tym celu komisya rozpocznie swe czynności w jesieni.

— W Paryżu odbyła się konferencya międzynarodowa w sprawie przeciwdziałania handlowi dziewczętami.

— Według doniesienia *Dzien. Kujawskiego*, arystokracya polska w Berlinie postanowiła nie brać udziału w żadnych uroczystościach dworskich i na zimę przenieść się do Poznania.

— Ministeryum spraw wewnętrznych odmówiło pozwolenia na założenie w Warszawie Towarzystwa buchalterów przysięgłych.

— Węgierski minister honwedów wydał rozkaz, ażeby żołnierze i podoficerowie w pułkach nie używali ani w stosunkach urzędowych, ani pomiędzy sobą języka niemieckiego, lecz wyłącznie madziarskiego lub chorwackiego.

— W majątku ks. Sapieżyny, w Galicyi pod Lwowem, w sześciu gminach robotnicy rolni odmówili pracy; doszło przytem do bójki między strejkującymi a służbą dworską. Zmowa zakończyła się ustępstwem na rzecz najmitów.

— Gazety finlandzkie donoszą, iż borgoska kapituła soborowa, za odmowę odczytania w świątyniach Finlandyi nowej ustawy o powinności wojskowej, skazała na pozbawienie pensyi w ciągu trzech miesięcy ośmiu pastorów borgowskich.

Szkoły i wychowanie. W okólniku kuratora okręgu naukowego warszawskiego pomieszczono następujące rozporządzenie: „Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan, na skutek najpoddańszego raportu ministra spraw wewnętrznych o stanie niezadawalającym wykładów języka rosyjskiego, literatury i historyi w seminaryach duchownych rzymsko-katolickich Królestwa Polskiego, w dn. 17 stycznia r. b. Najwyżej rozkazać raczył ustanowić dla wszystkich seminaryów, jako środek tymczasowy, do czasu prawidłowego wprowadzenia w nich wykładów wyszczególnionych przedmiotów, ażeby alumni kończący seminarya i życzący sobie zająć stanowiska parafialne i inne duchowne, w razie jeżeli uznani zostaną przez gubernatorów i przedstawicieli zarządu naukowego za niedostatecznie przygotowanych w przedmiotach rosyjskich, byli dopuszczani do służby, przy zachowaniu wszystkich innych warunków wymaganych, nie inaczej, jak po przedstawieniu świadectwa o złożonym ze wskazanych przedmiotów egzaminie dodatkowym, w zakresie programu, zatwierdzonego przez ministeryum spraw wewnętrznych dla seminaryów rzymsko-katolickich, oraz ażeby czas i miejsce takich egzaminów oznaczane były po bliższem porozumieniu się kuratora okręgu naukowego warszawskiego z miejscowym generał-gubernatorem."

— Zarząd kolei Nadwiślańskich zawiadomił okręg naukowy warszawski, że zakładom naukowym, pomieszczonym w taryfie ulgowej, przysługuje prawo przewożenia tylko tych uczniów, którzy wychowywują się w internatach szkolnych.

— Z początkiem nadchodzącego roku szkolnego otworzony będzie w Petersburgu instytut politechniczny, który posiadać ma cztery wydziały: metalurgiczny elektro-mechaniczny, ekonomiczny oraz budowy okrętów. Przyjmowani będą kandydaci, posiadający: 1) patenty lub świadectwa z ukończenia wyższych zakładów naukowych; 2) patenty dojrzałości, wydane przez gimnazya ministeryalne, lub też świadectwa z ukończenia kursu w szkołach realnych z klasami dodatkowemi, albo też w szkołach handlowych ministeryum skarbu, i 3) patenty lub świadectwa z innych średnich zakładów naukowych, którym prawa te nadane zostały przez ministeryum skarbu i oświaty. Wpis 100 rb. rocznie, w 2 ratach. Studenci zdolniejsi uwalniani będą od opłaty całkowicie lub w połowie, oprócz tego zaś korzystać mogą ze stypendyów rządowych. Złożenie egzaminu z całego kursu daje prawa następujące: na wydziale metalurgicznym do tytułu inżyniera metalurgii, na elektryczno-mechanicznym — inżeniera elektryczności, na budowy okrętów — inżeniera marynarki i na wydziale ekonomii: studentom zdolniejszym — kandydata nauk ekonomicznych, pozostałym zaś — rzeczywistego studenta.

— Na kursie pierwszym politechniki warszawskiej jest wolnych miejsc na wydziale mechanicznem 94, na inżeniersko-budowlanem 74, chemicznym 57. Podania przyjmowane będą od 23 lipca do 12 sierpnia. Egzaminy konkursowe rozpoczną się 29 sierpnia.

— W r. b. do instytutu inżenierów komunikacyi w Petersburgu przyjętych będzie ogółem 100 kandydatów na I kurs, 15 — na II i 10 — na III. W instytucie technologicznym jest 250 miejsc wolnych, a podania należy składać między 30 lipca a 23 sierpnia; egzaminy odbywać się będą od 20 sierpnia do 3 września.

— We wsi Humiennej pow. Winnickim, otworzono praktyczną szkołę rolniczo-ogrodniczą, założoną przez podolskie Tow. rolnicze. Kurs trzyletni. Przyjmowani będą kandydaci z gub. Podolskiej, z wykształceniem elementarnem, począwszy od lat 14.

Wiadomości naukowe. Rozstrzygnięty został konkurs im. Hipolita Wawelberga, ogłoszony przez uniwersytet lwowski, na prace z zakresu historyi żydów w Polsce. Nagrody otrzymali: pierwszą (600 koron) dr. Zbigniew Pazdro za pracę p. t.: „Organizacya żydowskich sądów podwojewodzińskich w okresie 1740—1772." drugą (w kwocie 400 kor.) dr. Mojżesz Schorr za „Źródła do dziejów żydów w Polsce. I, Żydzi w Przemyślu do r. 1772." Oprócz tego wyrażono uznanie dr. Józefowi Buzekowi, za rozprawę p. t.: „Wpływ polityki żydowskiej rządu austryackiego 1772—1778 r. na wzrost zaludnienia żydowskiego w Galicyi."

— Do warszawskiego okręgu naukowego nadesłaną została ustawa fundacyi Nobla, w celu rozpowszechnienia jej między stowarzyszeniami naukowemi.

Z Poznańskiego. Rada miasta Mysłowice odrzuciła większością głosów wniosek udzielenia zapomogi teatrowi germanizatorskiemu.

— Dzienniki berlińskie donoszą, że podczas sprawdzania żołnierzy zapasowych w dzielnicach polskich, wywoływani odpowiadali zamiast po niemiecku „hier!" polskiem „jestem!" To też uznano ich winnymi nieposzanowania władz wojskowych i skazano na kary od 3 do 10 dni aresztu.

Ruch kobiecy. Najwyższą nagrodę na konkursie gry fortepianowej, odbytym w Chicago, otrzymała panna Bronisława Kwasigroch.

— Galicyjski wydział krajowy uchwalił dopuszczenie kobiet do posad urzędników gminnych po złożeniu odpowiedniego egzaminu.

— P. Marya Koszutska z Warszawy zdała w Sorbonie egzamin z odznaczeniem *mention honorable*.

— Stopień doktora chemii, dotychczas niezdobyty przez żadną kobietę, otrzymała panna Małgorzata Furth w Wiedniu.

Ze sztuki. P. Wacław Lasocki z Nałęczowa ofiarował Towarzystwu zachęty ze swych zbiorów 136 obrazów pierwszorzędnych artystów polskich.

— D. 14 listopada otworzona będzie w Moskwie wystawa architektury i przemysłu domowego nowego stylu.

Literatura i prasa. *Przegląd wszechpolski*, wychodzący w Krakowie, utracił na dwa lata prawo debitu w Niemczech.

Sprawy ekonomiczne. Fabrykanci czescy organizują w Warszawie wystawę wyrobów przemysłu swojskiego.

— Według danych urzędowych, w r. 1900 czynnych było w gub. Warszawskiej: 9 państwowych kas oszczędnościowych, 20 — pocztowo-telegraficznych i 1 — fabryczna. W ciągu roku wpłynęło: do kas państwowych 6,714,594 rb. oszczędności, do pocztowo-telegraficznych 445,364 i do fabrycznej 420 rb.; w tymże czasie wydano: 6,803,351 rb. i 380,138 rb. Na r. 1901 pozostało: w kasach państwowych rb. 10,344,316 i papierów procentowych na 698,743 rb., a w kasach pocztowo-telegraficznych 547,934 rb. Tym sposobem suma wkładów w kasach państwowych zmniejszyła się w roku sprawozdawczym o 88,851 rb., ale za to zwiększyła się w papierach procentowych o 131,787 rb., a w kasach pocztowo-telegraficznych wzrosła o 65,226 rb. Ogółem suma oszczędności mieszkańców gub. Warszawskiej (razem z Warszawą) zwiększyła się o 108,162 rb.

— *Nov. Wr.* donosi, że z powodu powstania komitetów dla narad nad potrzebami rolnictwa miejscowego, zniesione będą ziemstwa gubernialne, a pozostaną tylko powiatowe.

— Przy ministeryum rolnictwa otworzono komisyę do rozważenia sprawy prawidłowego urządzenia żydowskich kolonij rolnych na południu Rosyi.

Zdrowie publiczne. We Lwowie wybuchnął epidemicznie tyfus brzuszny.

Katastrofy. W pobliżu Władykaukazu, u źródeł Genaldony, urwały się dwa olbrzymie lodowce z północno-wschodniego stoku góry Dżumarajchow. Przebiegły one kilka wiorst w ciągu kilku minut, zasypując po drodze 40 ludzi, stado owiec i koni.

— Na Wołdze zatonął prom, przewożący 80 robotników ze wsi Berecznikow w gub. Połtawskiej. Zdołano uratować tylko 22 ludzi.

— W Kopalni Daly West, w stanie Utah, skutkiem wybuchu składu prochu w podziemiach, kilkudziesięciu górników utraciło życie.

— W Indyach, w Bender Abasie, trzęsienie ziemi zburzyło kilka miast.

Zmarli. Kardynał Mieczysław Ledóchowski, generalny prefekt Propagandy w Rzymie; do r. 1875 był arcybiskupem gnieźnieńskim, skąd wyrokiem trybunału kościelnego został usunięty. Urodził się w powiecie Sandomierskiem 1823 r.

— Marek Antokolski, artysta rzeźbiarz, rodem z Wilna; zmarł w Hamburgu w 60 roku życia.

— Dr. Józef Durdik, profesor uniwersytetu czeskiego w Pradze, autor kilku dzieł treści filozoficznej.

— Allain Targé, dziennikarz i ekonomista-polityk francuski, założyciel *Revue politique* i *République française*. Dwukrotnie był ministrem—skarbu i spraw wewnętrznych. Żył lat 70.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu A. B. Nie znamy tego wydawnictwa i o wartości jego nie możemy Sz. Pana objaśnić.

Panu K. B. w Rudnikach-Rendzinach. Dzieło, o które Sz. Pan zapytuje, wychodziło w dodatku w latach 1900 i 1901. Jeśli go Sz. Pan nie otrzymał, dziwi nas, że dopiero teraz zwrócił na to uwagę.

Helocie. „Fale, płynące w nieskończone dale, jako te myśli, które w głowie huczą" — to jeszcze nie poezya. Pozwólmy dojrzeć tym myślom, może z nich co lepszego wykwitnie.

Strennusowi. W „Ideale" Pańskim brak przedewszystkiem jakiegokolwiek poczucia rytmu. Takie utwory nie zachęcą z pewnością potężnych duchów do wzniesienia się „orlimi wzloty w szranki niebieskie."

OGŁOSZENIA.

PISMA
Aleksandra Świętochowskiego:

Tom I: Damian Capenko, Chawa Rubin, Karl Krug, Klemens Boruta, Oddechy, Na pogrzebie i Woły. **Rb. 1 k. 60** (na wyczerp.)
Tom II: Tragikomedya prawdy: On i ona, Z pamiętnika, Sam w sobie, Moja głowa, Klub szachistów, Ona.—Testament Alego, Starzec i dziecię, Cholera w Neapolu. **Rb. 1 k. 20** (wyczerpany).
Tom III: Bajki: Krajobrazy, Dwugłos miłości, Lew kamienny, Wesele Satyra, Hymn niemych, Strachy Pentelikonu, Dafne, Dwa widma, Dwaj filozofowie, Nad grobem, Asbe. **Rb. 1 kop. 20.**
Tom IV: Piękna, Aspazya. **Rb. 1 kop. 50.**
Tom V: Trylogia Nieśmiertelne dusze: Ojciec Makary, Aureli Wiszar, Regina. **Rb. 1 kop. 50.**
Tom VI: Antea, Na targu, Helwia, Pauzaniasz, Poddanka, Błazen, Za maską, Dachówka. **Rb. 1 kop. 20** (wyczerpany).
Tom VII: Duchy, trzy części. **Rb. 1 kop. 50.**

Do nabycia w Administracyi *Prawdy.*

Wyszło w czterech odzielnych częściach dołączane w dodatku kwartalnym do „PRAWDY“ dzieło p. t.:

Wiek XIX

Zagadnienia moralne: A. Darlu: *Klasyfikacya współczesnych idei moralnych.* — P. L—e: *Rodowód idei sprawiedliwości i dobra.*— G. Belot: *Zbytek.* — H. Höffding: *Rodzina.*

Cena kop. 60, z przesyłką rekomend. 75 kop.

Wiek cudów ALFREDA WALLACE'A (tłom. z angielskiego) Cena 90 k., z przesyłką rekom. 1 rb. 10 k.

Ekonomia i Socyologia w opracowaniu Dr. S. GRABSKIEGO i Dr. K. KRAUZA. Cena 60 kop., z przes. rekom. 75 k.

Historya polityczna, rys dziejów stulecia, w opracowaniu H. GALLEGO. Cena 50 kop., z przesyłką rekom. 65 k.

Skład główny w Administracyi „Prawdy,“ Sadowa 14.

PORADNIK DLA SAMOUKÓW,

(wydawany z zapomogi Kasy pomocy naukowej im. Mianowskiego) zawiera **wskazówki do czytania systematycznego** w zakresie wszystkich działów naukowych, począwszy od książek popularnych

CZĘŚĆ I-sza (w wydaniu drugiem. Warszawa, 1901; str. XLII+728, C. 1 rb.
Treść: Matematyka. Nauki Przyrodnicze z Psychologią.
CZĘŚĆ II-ga. (Warszawa, 1899; str. XIV+695. Cena kop. 80).
Treść: Nauki Filologiczne i Historyczne.
CZĘŚĆ III-cia. (Warszawa, 1900; str. X+446. Cena kop. 80).
Treść: Nauki Społeczne, Prawne i Filozoficzne.
CZĘŚĆ IV ta i ostatnia (świeżo wydana).

TREŚĆ: Wstęp. (Zestawienie bibliografii naukowej 4 tomów „Poradnika“) Wykaz braków naszego piśmiennictwa naukowego, opr. zbiorowe. — System wykształcenia i wykształcenie ogólne; program wykształcenia ogólnego opr. L. Krzywicki. — Logika iteorya poznania, opr. A. Mahrburg. — Filozofia i metafizyka, opr. A. Mahrburg. — Pedagogika, opr. S. Karpowicz. — Metodyka, opr. A. Szyc. — Historya pedagogiki, opr. Piotr Chmielowski. — Popularyzacya wiedzy i samouctwo (biblioteki i uniwersytety ludowe). — Dopełnienia do 3-ch pierwszych tomów. — Skorowidz do części III i IV. — Pytania i odpowiedzi. (Warszawa, 1902, str. CXIII+492, z 21 ilustracyami w tekście. Cena 1 rb. 20 kop).

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

A. MAKSIMOW:

Syberya i ciężkie roboty

Winni i oskarżeni . . . . 1 rb. 20 kop.
Przestępcy polityczni i państwowi 1 rb. 20 kop.

Z przesyłką rekomendowaną 1 rb. 40 kop.
Skład w administracyi „Prawdy.“

Natalja Porazińska

Przełożona pensyi żeńskiej 6-cio klasowej.
w Warszawie plac Ś-go Aleksandra nr. 18

Zawiadamia, że zapis uczennic na rok 1902/3 od 2-go sierpnia. Z rokiem szkolnym kierunek klas niższych objęła panna Marya Weryho, znana ze swej pracy pedagogicznej.

Wydawnictwa „Prawdy“

Ekonomia polityczna według najznakomitszych badaczów niemieckich ułożona — rb. 3.
A. Espinas. **Społeczeństwa zwierzęce** wraz z dodatkiem ogólnych dziejów socyologii—rb. 3.
Dr. Med. L. Wolberg. **Psychologia dziecka**—rb. 2.
L. H. Morgan. **Społeczeństwo pierwotne**, czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi, przekład A. Bąkowskiej — rb. 3.
Huxley — Rosenthal. **Zasady fizolog** — rb 2.
J. Barni i A. Krzyżanowski. **Męczennicy myśli** — rb. 1.
H. Posnett. **Literatura porównawcza** — rb. 2.
N. Hirszband. **Byron w urywkach** — kop. 50.
K. Lewald. **Historya XIX w.**, od r. 1800—1888 — rb. 3. k. 30.
Prof. R. Falkenberg. **Historya filozofii nowożytnej**, w przekładzie W. M. Kozłowskiego — rb. 2 kop. 40.
Encyklopedya dla dzieci (ilustrowana). Cena zniżona — rb. 1 kop. 50.
Dr. J. Dallemagne. **Człowiek zwyrodniały** — rb. 2.

Uwaga. Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą za połowę ceny

Miguet: **Historya Rewolucyi Francuskiej**, 2 t rb. 2.

Na koszta przesyłki do każdego rubla zwykłej ceny należy dołączyć kop. 15.

Do nabycia w handlu księgarskim

L. KRZYWICKIEGO:
SYSTEMATYCZNY KURS
ANTROPOLOGII

Rasy psychiczne: I. Psychologia etniczna, jej przeszłość i stan dzisiejszy II. Człowiek i otoczenie. III. Właściwości duchowe ludów. IV. Mechanizm przekształcającej się rasy psychicznej. V. Specyalne rasy psychiczne. VI. Rasy psychiczne w stosunku do typów fizyczno-antropologicznych. VII. Historyozofia rasowa. VIII. Ogólne prawa rozwoju psychiki społecznej.
Warszawa 1902. Str. 309, 16 z mapkami. Cena rb. 1 kop. 20.

Spółka Nakładowa

poleca resztującą niewielką ilość egzemplarzy następujących wydawnictw swoich:

Dr. Piotr Chmielowski:
ZARYS NAJNOWSZEJ LITERATURY POLSKIEJ
(1864—1897).
Nowe, przejrzane i znacznie powiększone wydanie, str. 516.—Cena rubli trzy z przesyłką pocztową 3 rb. 40 k.

Okolski A.
Ustrój państw europejskich i Stanów Zjednoczonych Ameryki
Cena 3 ruble.

BRANDES JERZY. **Główne prądy literatury europejskiej XIX w.** Szkoła romantyczna we Francyi. Z portretem autora, str. 402—rs. 1 k. 50.

HEINE HENRYK. **Wybór pism**, t. I, w przekładzie Maryi Konopnickiej, Józefa Kościelskiego, Aleksandra Kraushara i in. Wydanie ozdobne z portretem autora, str. 298 — kop. 60

— **Wybór pism**, t. II. Podróż do Harcu, Włochy, w przekładzie M. Gawalewicza, C. Jelenty i Maryi Konopnickiej, str XIII 328 — rs. 1.

— **Wybór pism**, t. III. Księga „Legrand.“ Florenckie noce, w przekładzie M. Konopnickiej. Cena rb. 1.

SMOLEŃSKI WŁ.: **Drobna szlachta w Królestwie Polskiem,** studyum etnograficzno-społeczne — kop. 60.

CHMIELOWSKI PIOTR DR. **Autorki polskie XIX wieku,** Studyum literacko-obyczajowe, ozdobione sześciu portretami, str. 541—rs. 2.

Śpiewnik dla dzieci z tekstem M. Konopnickiej i muzyką Z. Noskowskiego. Wydanie ozdobne z rysunkami Władysława Podkowińskiego, zawiera 50 piosnek z towarzyszeniem fortepianu i tekst oddzielny. Cena rs. 2 k. 50, z przesyłką rs. 2 k. 70.

Na przesyłkę do każdego rubla należy dołączyć kop. 15.
Skład główny w Administracyi „Prawdy,“ Sadowa 14

Redaktor i Wydawca A. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 11 Іюля 1902 г. Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.